

Polacy potrafią się zmobilizować

Rozmowa z byłym selekcjonerem drużyny narodowej, trenerem Lechii Gdańsk – Pawłem Janasem

- Widzę, że ciągnie Pana w rodzinne strony...

- To naturalne, przecież urodziłem się w Pabianicach, pracowałem między innymi w Bełchatowie i Łodzi. Co prawda rodzice już nie żyją, ale jest brat. Niestety rzadko odwiedzam Pabianice, bo brakuje mi na to czasu, ale sentyment do tych stron pozostał.

- Euro 2012 za pasem, ale czym bliżej tej imprezy, tym więcej afer i skandali – czy już jesteśmy skazani na taki „czarny” scenariusz



tego wielkiego wydarzenia sportowego?

- Nie dajmy się zwariować! Najważniejsze, że są stadiony, sporo nowych dróg, hoteli, lotnisk. To wszystko przecież po tych mistrzostwach pozostanie, będzie nam długo służyło. To ważne nie tylko dla nas, sportowców, ale i kibiców. Polacy powinni się cieszyć, że będą świadkami tak wielkiego piłkarskiego święta.

- Jakie mamy szanse zaistnieć w tych rozgrywkach piłkarskich?

- Minimum to wyjście z grupy, co jest przecież realne. Tworzy się fajny zespół, wielu tych zawodników gra poza granicami kraju i całkiem nie źle sobie radzi na boisku. str. 4

Nie ma ani wycen, ani pieniędzy za ziemię zabieraną pod S-8

SMUTNA PRAWDA



Czyżeminek, tu niedługo rozpocznie się budowa wiaduktu

W Prawdzie jest rozgoryczenie i rośnie napięcie. Większości mieszkańców zabrano już ziemię pod S-8, ale o wycenie gruntów czy wypłacie pieniędzy nikt z łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego oraz Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad nie chce rozmawiać konkretnie. Pieniądze mają być. Kiedy? To wielka niewiadoma. Zamiast konkretów są kolejne obietnice. str. 3

Dopisujemy ciąg dalszy wrześniowej epopei

Myśliwiec ze Rzgowa

W ostatnim numerze „Gazety Rzgowskiej” ukazało się zdjęcie polskiego myśliwca PZL P.7a z III/6 Dywizjonu Myśliwskiego, które jakiś żołnierz Wehrmachtu opisał: „Rzgów”. Nie znaliśmy dotąd bliższych szczegółów dotyczących tej maszyny, teraz dzięki naszym Czytelnikom i wspomnieniom z 1939 roku dopisujemy ciąg dalszy wrześniowej epopei polskiego lotnictwa w naszym regionie.



PZL P.7 w locie

III/6 Dywizjon Myśliwski w końcu sierpnia 1939 roku przybył do podpabianickiego majątku Ksawerów-Widzew, gdzie dziś mieści się Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rol-

niczego im. mjr pil. Władysława Szczęśniewskiego. Dywizjonem dowodził mjr pil. Stanisław Morawski. W skład dywizjonu wchodziła 161. Eskadra My-

śliwska dowodzona przez kpt. pil. Władysława Szczęśniewskiego oraz 162. Eskadra dowodzona przez por. pil. Bernarda Groszewskiego. str. 5

Rzgowianin w NUEVO MUNDO EXPEDITION

Jak już zapowiadaliśmy, 20 lutego br. ruszyła z Sao Paulo wyprawa podróżnicza NUEVO MUNDO, podążająca śladów Polaków w Ameryce Południowej. W wyprawie uczestniczy znany już naszym Czytelnikom rzgowianin Mirosław Olszycki, a także podróżnik Jarosław Fischbach. Ekspedycja potrwa do końca marca br.

- Naszym celem jest dotarcie do wielu Polaków rozsianych na kontynencie amerykańskim, a także potomków dawnych emigracji – mówi Mirosław Olszycki. - Na szlaku mamy



Nuevo Mundo Expedition
www.nuevomundo.pl

m.in. Kurytybę, Cordobę, Buenos Aires, Mendozę i Santiago de Chile.

str. 4

Pisane nad Nerem SÓL W CENIE

Panie redaktorze, niech pan wreszcie napisze na temat naszej żywności, bo po ujawnieniu solnej afery boję się kupować nie tylko wędliny czy pieczywo, ale i wielu innych artykułów spożywczych, choćby serów i dżemów. Może wreszcie politycy zajmą się tym, co należy! – wykrzyczała mi jedna z mieszkanki Rzgowa, jakby dziennikarze byli cudotwórcami i mogli natychmiast, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zmienić koszmarną rzeczywistość.

Solna afera to według mnie czubek góry lodowej, bo do naszej żywności mamy coraz więcej zastrzeżeń. Odnieść można wrażenie, że wszelkiej maści cwaniacy i kombinatory mają tu doskonałe pole do popisu i robienia kokosów. A wszystko niemal bez kontroli. Aż dziw, że nie było dotąd większych wpadek zdrowotnych.

Kilkadziesiąt lat temu w okolicach Jeżowa i Brzezin do wędlin dodawano mięso z kotów i innych zwierząt domowych, które zwyczajowo nie trafiają na nasze stoły. Plotki jeszcze wyolbrzymiały to zjawisko i ówczesna władza musiała sporo się nagimnastykować, by uspokoić nastroje społeczne. Teraz mówimy tylko o soli, ale już pojawiają się głosy, że niektórzy nieuczciwi producenci karmią nas chemią i innymi truciznami, a nawet jeszcze bardziej szkodliwymi substancjami.

Już starożytni doceniali sól, a w dziejach ludzkości bywały okresy, gdy biała przyprawa była tak samo cenna jak srebro czy stal. W naszych czasach stała się ona łatwo dostępna i stosunkowo tania, dlatego niektórzy przestali ją cenić. Jednak cwaniacy z nie byle jakimi kiepelami pokazali, że i na niej można nieźle zarobić.

Używanie do celów konsumpcyjnych soli przemysłowej, a więc zanieczyszczonej różnymi szkodliwymi substancjami, okazało się procederem niezwykle dochodowym. Z pewnością wielu cwaniaków zasłużyło teraz na surowe kary. Dziwię się ich krótkowzroczności i pazerności, ale jeszcze bardziej zdumiewa mnie indolencja naszych służb państwowych, które kontrolują wytwarzanie żywności. Okazało się, że opisany proceder kwitł przez lata i żaden z kontrolerów nie zwrócił na niego uwagi, choć rzekomo prokuratura o wszystkim wiedziała.

Sprawa soli obnażyła mizerną naszą służb sanitarnych i podważyła jednocześnie zaufanie do niektórych firm produkujących żywność. Być może jest sporo prawdy w tym, że wiele artykułów spożywczych powstaje z naruszeniem wszelkich norm i przepisów, poza jakąkolwiek kontrolą. Państwo powinno to zbadać w trybie pilnym, by wspomniana rzgowianka, a także wielu innych Polaków przestało się bać polskich kielbas, serów, dżemów, a nawet chleba.

Zastępca

Powiat bliżej... Rzgowa

W ostatnich latach Rzgów z reguły omijały powiatowe imprezy kulturalne. W tym roku ta zła passa zostanie przełamana. I tak 18 kwietnia planowana jest tradycyjna wystawa stołów

wielkanocnych przygotowywana przez KGW z każdej gminy. Prawdopodobnie ta popularna już impreza odbędzie się w Grodzisku, gdzie znajduje się odpowiednie zaplecze lokalowe.

Kilka dni później (23 kwietnia 2012 roku) rozpoczyna się Dni Powiatu Łódzkiego Wschodniego, których główne imprezy odbywać się będą właśnie w naszym mieście. Będzie

więc okazja zaprezentować walory Rzgowa i przy okazji pochwalić się dorobkiem między innymi w dziedzinie kultury i sportu.

(PO)

Jest już dyrektor GOSTiR

Zakończył się konkurs na stanowisko dyrektora Gminnego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji w Rzgowie. W pierwszym etapie, z trzech kandydatów komisja pod przewodnictwem zastępczyni burmistrza Jadwigi Pietrusińskiej wyłoniła jednego – Wojciecha Ski-
bińskiego, który dopuszczony

został do II etapu konkursu. Po prezentacji swojej wizji funkcjonowania placówki W. Ski-
biński rekomendowany został przez komisję konkursową na stanowisko szefa nowej hali sportowej. Wspomniany obiekt od początku marca służy już mieszkańcom naszej gminy.

(er)

Starocie w hali A-Bis

Miłośnicy staroci upodobili sobie Centrum Targowe „Ptak” i w każdy ostatni weekend miesiąca wystawiają tu (hala A Bis) swoje bibeloty, stare książki, obrazy, monety i broń. Amatorów rzeczy z patyną, niekiedy z solidną metryką, nie brakuje, ostatnio sporą popularnością cieszą się pamiątki z nieodległych przecież czasów PRL, m.in. gazety i pocztówki, tradycyjnie też w cenie są pamiątki legionowe.

Zbieracze poszukują również starych oryginalnych pocztówek, których cena dochodzi nawet do prawie 100 zł za sztukę. Jak zawsze swoich koneserów mają też stare książki, nawet te drukowane gotykiem. Oczywiście miłośnicy militariów interesują się m.in. starymi szabłami czy inną białą bronią, ale tu ceny są już znacznie wyższe niż starych gazet czy choćby rzadkich pocztówek.

(ER)

ZŁODZIEJE TRANSFORMATORÓW

Kradzieże urządzeń energetycznych, szczególnie różnego rodzaju kabli i transformatorów, są szczególnie uciążliwe i kosztowne. Przekonali się o tym niejednokrotnie pasażerowie unieruchomionych pociągów, a także użytkownicy telefonów. Złodzieje kradną urządzenia energetyczne, by najczęściej sprzedać je później w składnicach złomu.

Złodzieje transformatorów działali od połowy 2011 r. m.in. w gminie Rzgów, ale także w Brójcach i Tuszynie. Wpadli na gorącym uczynku. Tuszynscy policjanci zatrzymali ich nocą

w Dylewie, gdy zamierzali skraść kolejne urządzenie. Złodziejami okazali się dwaj mieszkańcy powiatu łódzkiego wschodniego (22-latek i 30-latek), u których znaleziono m.in. narzędzia niezbędne do kradzieży. Zatrzymano też 25-letniego pasera. Zakład Energetyczny w Piotrkowie wycenił straty na 75 tys. zł. Złodzieje na mocy decyzji Sądu Rejonowego w Piotrkowie Trybunalskim trafili za kratki, zaś wobec pasera zastosowano dozór policyjny. Sprawa ma charakter rozwojowy.

(ER)

NIELETNI „KOLEKCJONERZY”

Początkowo ochrona Centrum Targowego „Ptak” myślała, że dwaj zakapturzeni młodzieńcy usiłują włamać się do któregoś z samochodów stojących na parking. Jednak dzięki kamerom śledzącym złodziejasków szybko zorientowano się, iż odrywają oni znaczki firmowe pojazdów. Gdy pojawiła się grupa interwencyjna, złodzieje zaczęli uciekać, ale nie mieli żadnych szans. Amatorami cudzego mienia, którymi okazali się dwaj uczniowie rzgowskie-

go gimnazjum, zajęła się policja. Młodzieńcy odpowiadać będą za czyn karalny przed sądem dla nieletnich. Jednym z dowodów będą nagrania z monitoringu. Na razie policja ustala szczegóły kradzieży i poszkodowanych.

Jak wynika ze wstępnych dochodzeń, gimnazjaliści kradli znaczki samochodowe nie dla celów kolekcjonerskich, lecz na handel. Na bazarach cena oryginalnych firmowych logo dochodzi nawet do kilkuset złotych.

(PE)

Krótko

CUDZOZIEMCY upodobili sobie gminę Rzgów, a ma to ścisły związek z Centrum Targowym „Ptak”, które dało im szansę życia i zarobkowania. Pracuje tu wielu m.in. Wietnamczyków, Hindusów, Turków i Ukraińców. Wielu przybyszów, którzy w Rzgowie znaleźli drugą ojczyznę, z powodzeniem rozkręciło interesy, posiada własne firmy i znakomicie czuje się w naszym kraju. Dotyczy to m.in. Kurdów, którzy znaleźli u nas schronienie przed prześladowaniami na Bliskim Wschodzie.

* * *

ZIMA powoli odpuszcza i po silnych mrozach można odetchnąć. Za kilka tygodni wiosna!

STARA GADKA m.in. z powodu dwóch dużych nekropolii jest interesująca nie tylko dla dziennikarzy, ale i naukowców. Ci z Katedry Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UŁ opublikowali w „Kulturze i Biznes” interesujący artykuł o tej miejscowości, ale nie uszczęgli się wielu podstawowych błędów, m.in. podając już dawno nieaktualną nazwę wsi czy urzędu w Rzgowie. Zatem trudno wierzyć w prawdziwość innych danych...

* * *

ZAKAZ prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych miał mieszkaniec powiatu łódzkiego, ale podczas policyjnej kontroli drogowej w Gospodarzu okazało się, że 35-letni kierowca Volkswagena o tym „zapomniał”. Teraz kierow-

cy przyjdzie się wytłumaczyć przed Temidą...

PŁONĄ TRAWY - ruszyło szkodliwe wiosenne wypalanie traw i mamy już pierwsze groźne pożary. Strażacy interweniowali m.in. w Guzowie. Ostrzegamy – wypalanie suchych traw jest karalne i niebezpieczne zarówno dla ludzi jak i zwierząt. Zamiast wypalania proponujemy kompostowanie.

* * *

KAMERY termowizyjnej użyli niedawno strażacy podczas pożaru stolarni w Rzgowie. Dzięki temu urządzeniu, a także szybkiej akcji gaśniczej, ogień opanowano i ograniczono straty. W akcji uczestniczyło kilka zastępów straży, m.in. z Łodzi, Koluszek, Rzgowa i Grodziska.

GDY OKAZJA CZYNI...

Każdego dnia przez hale Centrum Targowego „Ptak” przewijają się tysiące klientów i handlowców. W trakcie zakupów o ich bezpieczeństwo dbają służby ochrony i policja. Jednak okazja czyni złodzieja. W trosce o własne bezpieczeństwo warto zatem pamiętać, aby:

- sprawdzić prawidłowe zamknięcie pojazdu
- pieniędzy nie trzymać w zewnętrznych kieszeniach
- nie pokazywać nikomu, co mamy w portfelu.

Jeśli zauważymy coś podejrzanego, należy zadzwonić pod nr tel. 42 214-18-28

SMUTNA PRAWDA

dokończenie ze str. 1

- Nikt nie sprzeciwia się budowie drogi ekspresowej, ale nie godzimy się na takie traktowanie ludzi – mówi sołtys Prawdy Jan Spalek. – W styczniu Sąd Rejonowy w Pabianicach bez mojej wiedzy zmienił mi księgę wieczystą, pozbawiając mnie prawie 1400 metrów kwadratowych, ale nie wyceniono ich do dziś. Na nasze ziemie wchodzi już robotnicy i jakoś nikomu nie przychodzi do głowy, by zapłacić za naszą własność. A przecież niektórym, jak na przykład Pawłowi Leszkowi zabierają pod drogę 2,5 hektara, inny z mieszkańców pozbawiony zostaje połowy swojej ziemi.

Ludzie psioczą na taką sprawiedliwość i władzę. Interweniowali w rzgowskim samorządzie, szukali pomocy u parlamentarzystów.

- Jak można pozbawiać ludzi ich dorobku życia nie troszcząc się o zapłatę czy choćby słowo „przepraszam” – mówi rozgoryczony jeden z mieszkańców Prawdy. – Zabrano mi ziemię, a o jej wycenie czy zapłacie nikt nie chce nawet rozmawiać.

Sołtys Spalka w pełni popiera mieszkańców Prawdy i postuluje, żeby państwo przynajmniej płaciło odsetki za okres od momentu zajęcia ziemi.

- Jeśli ja nie zapłacę w terminie podatku, natychmiast jestem



W rejonie Romanowa i innych miejscowości gminy Rzgów trwają już roboty ziemne związane z budową nowych arterii komunikacyjnych, ale sprawy związane z wykupem gruntów przez państwo do dziś nie zostały należycie załatwione. Właściciele ziemi nie wiedzą też, ile otrzymają pieniędzy, jak wyceniono ich własność...

obciążany odsetkami, tymczasem państwo nie poczuwa się do jakiegokolwiek odpowiedzialności i uczciwego działania.

Ryszard Rydygier z sąsiedniego Czyżeminka, przez którego działkę i domostwo przebiegać będzie S-8, jeszcze dosadniej określa to wszystko, co dzieje się z budową trasy.

- Gdy kilka lat temu wprowadziliśmy się do nowego domu, nie było problemu z S-8, bo trasa miała przebiegać nieco dalej. Trzy lata temu przesunięto drogę i okazało się, że trzeba będzie wyburzyć nasz dom i stolarnię. Nakazano nam opuścić gospodarstwo, a my nie mamy gdzie się wynieść. Tymczasem wycena rzeczoznaw-

cy z jesieni ubiegłego roku została zakwestionowana, bo Generalna Dyrekcja Dróg i Autostrad uważa, że jest za wysoka. Zatem cała procedura związana z wyceną naszego domu i działki wydłuży się, a nam już dziś grożą eksmisją. Gdybyśmy otrzymali pieniądze, jakie zaproponowano pierwotnie w wycenie, może udałoby się, przy dużym wkładzie własnym, odbudować gdzieś nasz dom, a jeśli będą to jeszcze mniejsze pieniądze, wszystko stoi pod znakiem zapytania. To skandal, dlatego będę szukał pomocy u prawników, a może trzeba będzie nagłośnić sprawę poprzez telewizję.

W Prawdzie nikt nie zna wysokości wyceny gruntów. Mowa

jest o 24 zł za 1 metr kwadratowy, ale krążą plotki i o 8 zł.

- To zaniżanie wycen jest jawnym oszustwem! – mówi jedna z mieszkanki. – Ten złodziejski proceder dzieje się w majestacie prawa!

Gdy rozmawialiśmy z mieszkańcami wsi, padają jeszcze dosadniejsze, niecenzuralne słowa. Ludzie nie akceptują takiego traktowania ze strony władzy. I – jak podkreślają – nie sprzeciwiają się budowie dróg, ale nie godzą się na arogancję i niesu- miennność państwa.

Radny Rady Miejskiej Rzgowa i jednocześnie mieszkaniec Kalinka Jan Owczarek potwierdza, że i w jego sołectwie jest podobnie jak w Prawdzie. – Zabrano mi 49 arów ziemi i do dziś nie wiem kiedy i ile dostanę pieniędzy. W październiku, gdy w Romanowie rozmawialiśmy z ówczesnym ministrem infrastruktury Cezarym Grabarczykiem, usłyszeliśmy, że najpóźniej do końca roku wszystkie sprawy związane z wycenami zostaną wyprostowane. Grabarczyk nie jest już ministrem, choć mamy marzec, nadal nic nie wiadomo.

Także w Romanowie i Kalinku ludzi irytują wyceny gruntów. Państwo ustala je na takim poziomie, jaki uznaje za wygodny dla siebie. Oczywiście ludzie mogą się odwoływać, ale to wymaga czasu, pieniędzy i sądowej mitręgi. Nie wszystkich na to stać – podkreślają.

- U nas mówi się o 24 złotych za metr kwadratowy i mniej - mówi Jan Owczarek. – W tej sytuacji dziwię się tym właścicielom działek z podrgowskich wsi, którzy wybrzydząją na kwoty nawet dwukrotnie większe, które płaci Centrum Targowe „Ptak”. Z wypowiedzi prezesa Zarządu Centrum Targowego „Ptak” – Bogdana Migdała wynika, że kwoty proponowane przez CT aktualne są do maja 2012 roku, bo tak wynika z ustaleń poczynionych przez Zarząd. Jak będzie po tym terminie? – na razie nie wiadomo. Porównując ceny, o których mowa wyżej, z pewnością będą niższe, dostosowane do tych, jakie są płacone przy realizacji drogi S-8.

Rzeczywiście w strefie aktywności gospodarczej, w której być może uda się stworzyć Europejskie Centrum Wystawiennictwa i Handlu PTAK EXPO, wykup gruntów napotyka na przeszkody ze strony kilku właścicieli działek. Władze gminy, którym zależy na tej prestiżowej inwestycji, zapowiadają wywłaszczenia, co może skutkować takim samym jak w przypadku dróg zabranie ziemi i ceną znacznie niższą od tej obecnie proponowanej.

Co prawda trwa już budowa outletu, ale zagrożenie dla całej inwestycji wciąż istnieje. Jak niektórzy ostrzegają, w najgorszym przypadku wspomniana inwestycja, którą rozpoczął outlet, na nim się zakończy. Takie rozwiązanie byłoby szkodliwe dla wszystkich.

(P)

PROSTO POLSKI

Po zakończeniu polskiej prezydencji oraz wygranych wyborach parlamentarnych Donald Tusk mógł poczuć komfort człowieka sukcesu. Faktem stała się wygrana jego partii Platformy Obywatelskiej, a Tusk został pierwszym politykiem, pierwszym premierem, któremu Polacy powierzyli drugą z rzędu kadencję na rozwiązywanie polskich problemów. Partnerem koalicyjnym zostało sprawdzone przez ostatnie cztery lata Polskie Stronnictwo Ludowe, co miało gwarantować Platformie Obywatelskiej spokojną realizację politycznych planów. Pierwsze personalne decyzje „nowego” premiera dotyczące składu nowego rządu pokazały oznaki „zmęczenia materiału” niektórych polityków, a także osłabienie ośrodka decyzyjnego w Platformie. Patrząc z perspektywy kilku miesięcy, odsunięcie tej klasy polityków jak Grzegorz Schetyna i Cezary Grabarczyk na pewno nie było wzmocnieniem siły politycznego uderze-

TRUDNE WYBORY PREMIERA

nia tej partii. Nowe nominacje pokazały, że więcej w nich było medialnych opinii, niż politycznej intuicji premiera Tuska.

Przekazanie Danii prezydencji to ostatnie z uroczystych wydarzeń politycznych premiera Donalda Tuska. Przełom roku oraz pierwsze miesiące ukazały skalę problemów, z jakimi przyszło się zderzyć premierowi i jego ministrom. Ustawa refundacyjna, umowa ACTA, płace w służbach mundurowych, a przede wszystkim propozycje dotyczące zmian w ustawie emerytalnej spowodowały spadek stabilnych do tej pory notowań premiera i rządu. O ile ustawa refundacyjna oraz umowa ACTA pod naciskiem opinii publicznej i licznych protestach (największych w okresie rządów koalicji PO – PSL) znajdą prawdopodobnie pozytywne rozwiązanie, to obecnie w centrum uwagi społeczeństwa, polityków, związków zawodowych znajduje się projekt tzw. ustawy emerytalnej.

Rządowy projekt ustawy emerytalnej stworzył pole do dyskusji nad jej celowością, społecznymi

skutkami oraz efektami dla budżetu państwa. Przypomnijmy, że Donald Tusk z pełną determinacją skłania się do wprowadzenia w życie propozycji Platformy Obywatelskiej o wydłużeniu wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn do 67 lat. Zapisy ustawy dotyczyć mają kobiet urodzonych po 31 grudnia 1952 roku oraz mężczyzn urodzonych po 31 grudnia 1947 roku, a proces dochodzenia do wspomnianego wieku emerytalnego trwałby dla kobiet do 2040 roku, dla mężczyzn do 2020 roku. Argumentacja rządu o konieczności i sposobie przeprowadzenia takiej operacji nie znalazła uznania nie tylko w społeczeństwie, ale również w koalicyjnym Polskim Stronnictwie Ludowym. Oczywiście własne stanowiska zgłosiły wszystkie ugrupowania opozycyjne w parlamencie, a także związki zawodowe. Oto jak wyglądają propozycje partii politycznych oraz związków zawodowych dotyczące zapisów nowej ustawy:

PO – wydłużenie i zrównanie wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn do 67 roku życia.

PSL - akceptując projekt PO – skrócenie wieku emerytalnego kobietom o trzy lata na kolejne dziecko.

SLD - czas przejścia na emeryturę powinien być uzależniony od stażu pracy, dający możliwość skorzystania z praw emerytalnych kobietom po 35, a mężczyznom po 40 latach zatrudnienia.

PiS - decyzję czy pracować dłużej pozostawić samym zainteresowanym z możliwością późniejszego skorzystania z przywileju emerytalnego.

Ruch Palikota - akceptując propozycje rządowe stawia warunek konieczności zapewnienia zatrudnienia osobom w wieku przedemerytalnym.

SLD oraz związki zawodowe - OPZZ i Solidarność – proponują również przeprowadzenie referendum w sprawie ustawy emerytalnej.

Propozycja rządowa rozbudziła emocje i dyskusje nad jej skutkami na rynku pracy. Istnieje uzasadniona obawa, że osoby o długim stażu pracy mogą być skazane na zasiłki lub pomoc społeczną

z braku zainteresowania nimi ze strony pracodawców, a pojawienie się tej grupy na rynku pracy może spowodować bezrobocie wśród ludzi młodych. Wydaje się, że największą wadą przedstawioną przez premiera Donalda Tuska ustawy jest brak „obudowania” jej innymi rozwiązaniami łagodzącymi skutki społeczne. Potrzebna jest kompleksowa analiza i społeczna dyskusja nie tylko nad zmianami w systemie emerytalnym, ale również nad skutkami, jakie one rodzą, np. w polityce prorodzinnej.

Bogdan Bujak

PS Premier Donald Tusk wykazując dużą determinację i stanowczość, z początkiem nowego roku musi pamiętać, że wiosna niesie społeczeństwu nowe nadzieje, ale też kojarzy się bardziej z radykalnymi nastrojami.

Bogdan Bujak - były poseł na Sejm RP w trzech kadencjach.

TRZY PYTANIA DO...

Joanna Zdanowicz

kierownik Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Rzgowie

- Rzgów posiada opinie gminy zasobnej, czy zatem nie ma tu biedy i potrzeby materialnego wspierania ludzi potrzebujących?

- Taka potrzeba oczywiście istnieje, bo i w naszej gminie, choć rzeczywiście uchodzi ona za jedną z lepiej sytuowanych a



nych w województwie, nie brakuje ludzi biednych i w trudnej sytuacji losowej. W ubiegłym roku, który z punktu widzenia budżetu oceniam za dobry, wystarczyło nam pieniędzy na najpilniejsze potrzeby. Łącznie Ośrodek dysponował kwotą ponad 3 milionów złotych, z tego 778 tysięcy złotych pochodziło od naszego samorządu, zaś reszta – z budżetu państwa. Z tej ostatniej kwoty, czyli 2,2 miliona złotych, aż 1,8 miliona przeznaczaliśmy na świadczenia rodzinne, a około 400 tysięcy – na pomoc społeczną. Zasiłki stałe kierowaliśmy głównie do osób niepełnosprawnych i niezdolnych do pracy. Tych ostatnich w gminie było tylko 26. Generalnie gmina Rzgów nie jest w najgorszej sytuacji, bo bezrobocie jest tu stosunkowo niskie, mam też

wrażenie, że sporo mieszkańców potrafiło zadbać o swoją przyszłość i dlatego ich zasobność nie jest niska, podobnie zresztą jak i gminy. Nie jest tu również wielkim problemem starzenie się społeczeństwa, o którym tak dużo mówi się w kraju, moim zdaniem bardziej dotkliwa jest samotność na starość.

- Do kogo głównie kierowana jest pomoc społeczna?

- Do niepełnosprawnych, których w ubiegłym roku mieliśmy 109, i bezrobotnych – 129. Jest też sporo rodzin z problemem alkoholowym, które wspieramy głównie ze względu na dzieci. Ludzie dotknięci niepełnosprawnością, długotrwałą chorobą i bezrobociem otrzymują zwykle zasiłki okresowe, zaś zasiłki celowe trafiają przede wszystkim na określony cel, na przykład na zakup leków, opału i żywności, ale coraz częściej także na opłaty mieszkaniowe. Niestety musimy

pomagać tym, którzy znaczną część swoich dochodów przeznaczają na wykupienie lekarstw czy zakupienie okularów. Mieliśmy w gminie rodzinę, która co miesiąc musiała wydać 900-1000 złotych na leki, a łączny dochód wynosił tam 1800 złotych.

- Kryzys gospodarczy coraz bardziej dotyka także nasze społeczeństwo, rząd ogranicza środki na walkę ze skutkami bezrobocia, jaki zatem będzie bieżący rok dla Pani Ośrodka?

- Mam nadzieję, że pod względem finansowym nie będzie gorszy niż miniony, ale jednocześnie zdaję sobie sprawę z tego, że rosną koszty utrzymania, a własne dochody mieszkańców nie powiększają się w takim samym tempie. To napawa mnie troską i obawą, że do Ośrodka zgłaszać się będzie coraz więcej potrzebujących, nawet takich, którzy wcześniej nie musia-

li korzystać z naszej pomocy. Niektóre rodziny, szczególnie wielodzietne, po prostu mogą nie wytrzymać finansowo...

(PE)

Joanna Zdanowicz – absolwentka socjologii Uniwersytetu Łódzkiego, pabianiczanka, od 15 lat pracuje w opiece społecznej, od 2004 roku kieruje MOPS (wcześniej GOPS) w Rzgowie. Praca z ludźmi jest jej pasją, lubi pomagać innym, z drugiej strony biurka odczuwa pokorę i olbrzymią odpowiedzialność za losy drugiego człowieka. Przed laty pasjonowała się skokami spadochronowymi (ma tytuł skoczka), teraz lubi dobry film, wycieczki rowerowe, pracę w ogródku. Matka dwóch synów: Olgierda i Witolda.

Rzgowianin w NUEVO MUNDO EXPEDITION

dokończenie ze str. 1

Postaramy się przybliżyć losy Polaków, zwłaszcza tych, dla których Polska jest wciąż dobrem bezcennym, o które należy dbać i obejmować troską. Czekającym na nas rodakom mieszkającym w Brazylii, Argentynie, Paragwaju i Chile, w celu przybliżenia odczynu, w której nigdy nie byli, pokazywać będziemy wy-

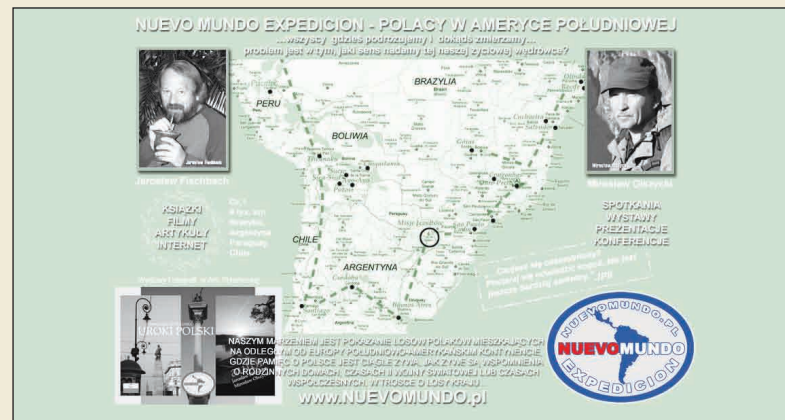
stawy fotograficzne pt. „Uroki Polski”, w wielu miastach zaprezentujemy też pokazy multimedialne pt. „Polskim szlakiem przez Amerykę Południową” opowiadające o Polakach i polskich misjonarzach na tym odległym kontynencie.

Wspomniana wyprawa stanowi pierwszy etap wielkiego podróżniczego projektu pod nazwą NUEVO MUNDO (Nowy Świat). Wbrew pozorom

dorobek Polaków na kontynencie amerykańskim nie jest dostatecznie znany, dlatego uczestnicy wyprawy chcą go bliżej poznać i zdokumentować.

Nasza redakcja, która jest jednym z patronów tego wielkiego przedsięwzięcia, utrzymuje kontakt z uczestnikami wyprawy. Na bieżąco będziemy informować o przebiegu wyprawy.

(P)



Rozmowa z byłym selekcjonerem drużyny narodowej, trenerem Lechii Gdańsk – Pawłem Janasem

Polacy potrafią się zmobilizować

dokończenie ze str. 1

Zatem wyjście z grupy jest możliwe. Czy jest szansa na więcej? Nie bądźmy zachłanni. Jeśli nam się uda więcej – będzie dodatkowy powód do zadowolenia i radości dla kibiców.

- Czy Polsce jako organizatorowi mistrzostw uda się sprostać organizacyjnie?

- Tak, są już obiekty sportowe, z pewnością uda się wszystko doszlifować do tego najważniejszego momentu. Wierzę też, że do rangi tego zdarzenia dostosują się kibice, wszak będzie patrzył na nas cały świat. W takich chwilach Polacy potrafią się zmobilizować i pokazać od jak najlepszej strony.

- Oj, ma Pan bardzo dobre zdanie o polskich kibicach,

tymczasem w ostatnich latach niejednokrotnie dali przecieć pokaz chamstwa i nieliczenia się z pięknymi zasadami sportu...

- Te obawy są moim zdaniem na wyrost. Nasi kibice, których obserwuję na całym świecie, spisuują się znakomicie. Potwierdziły to między innymi moje obserwacje w Niemczech.

- A jeśli podczas mistrzostw nie będzie dobrego wyniku gry naszej reprezentacji i wywoła to niezadowolone kibiców?

- Jestem przekonany, że podczas tej wielkiej imprezy zdamy obywatelski egzamin, wszak jesteśmy Polakami, a nie tylko kibicami.

- Zapewne obserwuje Pan uważnie przygotowania naszej reprezentacji do Euro 2012 i może Pan powiedzieć,

w jakim miejscu znajduje się nasza drużyna narodowa?

- Dochodzi do najważniejszego momentu – musi się zgrać. Zapewne jeszcze przed samymi mistrzostwami będzie grała różne mecze, by „złapać” najlepszą formę.

- Nasz etatowy recenzent futbolu, znakomity niegdyś bramkarz, a teraz parlamentarzysta Jan Tomaszewski bardzo krytycznie patrzy nie tylko na same organizacyjne przygotowania do Euro 2012, ale stan polskiej reprezentacji...

-...bo Jasiu już taki jest. Powinien się trochę zmienić, iść nieco w inną stronę, zbliżyć się do kibiców, uwierzyć w ludzi... Tymczasem Jasiu ma to do siebie, że najpierw mówi, a potem dopiero

zastanawia się. Nie można bezustannie być nastawionym na nie, krytykować wszystkich i wszystko, bo przecieć świat nie składa się tylko z samej czerni.

- W jakim miejscu jest dziś Paweł Janas?

- W świecie piłki nożnej jestem od dziecka, czyli całe życie. Żeby nadążyć za innymi i iść do przodu, bezustannie podglądam najlepszych, bo wszystko wokół nas się zmienia. Co dalej? Dziś jestem w Lechii Gdańsk i moim celem jest zdobyć z drużyną jak najwięcej punktów. Sam jestem ciekaw, czy uda się stworzyć dobry zespół, na jaki przecieć zasługuje Wybrzeże. Wiele zależy od zawodników i rynku, na którym pojawiają się wciąż młodzi sportowcy i selekcjonerzy. Czuję

jednak w sobie olbrzymi potencjał i wierzę, że jeszcze uda mi się dokonać czegoś wielkiego.

- Rozmawiamy w Centrum Sportowo-Rekreacyjnym w Gutowie Małym, gdzie Pana drużyna kończy zgrupowanie przez meczem z ŁKS. Jak Pan ocenia ten kompleks sportowy i jego przydatność dla piłkarzy?

- To znakomity ośrodek, dlatego przyjeżdżałem tu z każdą drużyną, z którą współpracowałem w ostatnich latach, m.in. GKS Bełchatów czy Polonią, a teraz zawitałem z Lechią Gdańsk. Może zaplecze nie jest już tak nowoczesne jak to powstające na Euro 2012, ale nadal spełnia oczekiwania zawodników i trenerów, a ponadto Centrum jest po drodze, jest dobrze skomunikowane, istnieją tu świetne warunki do trenowania, bardzo dobre wyżywienie. Krótko mówiąc – nic lepszego nam nie potrzeba!

(P)

Dopisujemy ciąg dalszy wrześniowej epopei

Myśliwiec ze Rzgowa

dokończenie ze str. 1

Dywizjon posiadał 12 samolotów PZL P.11 (w składzie dowództwa dywizjonu oraz 161. Eskadry) oraz 10 PZL P.7 (w 162. Eskadrze).

Od 1 do 6 września 1939 roku trzydziestu kilku pilotów latając z lotniska w Pabianicach oraz tzw. zasadzek, starało się zwalczać nad Ziemią Łódzka przeważającą liczebnie hitlerowską Luftwaffe. Wspomniana zasadzka - to lotnisko na wybranym polu czy łące, skąd działały 3-4 samoloty i kilku pilotów. Kiedy piloci usłyszeli lub zobaczyli niemieckie samoloty, błyskawicznie startowali, żeby je zestrzelić. Niemieckie bombowce osiągały prędkość 400 km/h i były szybsze od myśliwców PZL P.7 i P.11, więc pilotom dość rzadko udawało się zestrzelić wrogie maszyny. Główne siły dywizjonu latały z lotniska Widzew-Ksawerów koło Pabianic i stamtąd pochodził samolot, który wylądował w Rzgowie.

Dwie spisane przez nas relacje mieszkańców Rzgowa potwierdzają, że jest to samolot, który wylądował w rejonie dzisiejszej ul. Literackiej i Kamiennej. Jednym ze świadków tego zdarzenia był Ignacy Bednarski, który tak opisał wydarzenia sprzed 72 lat:

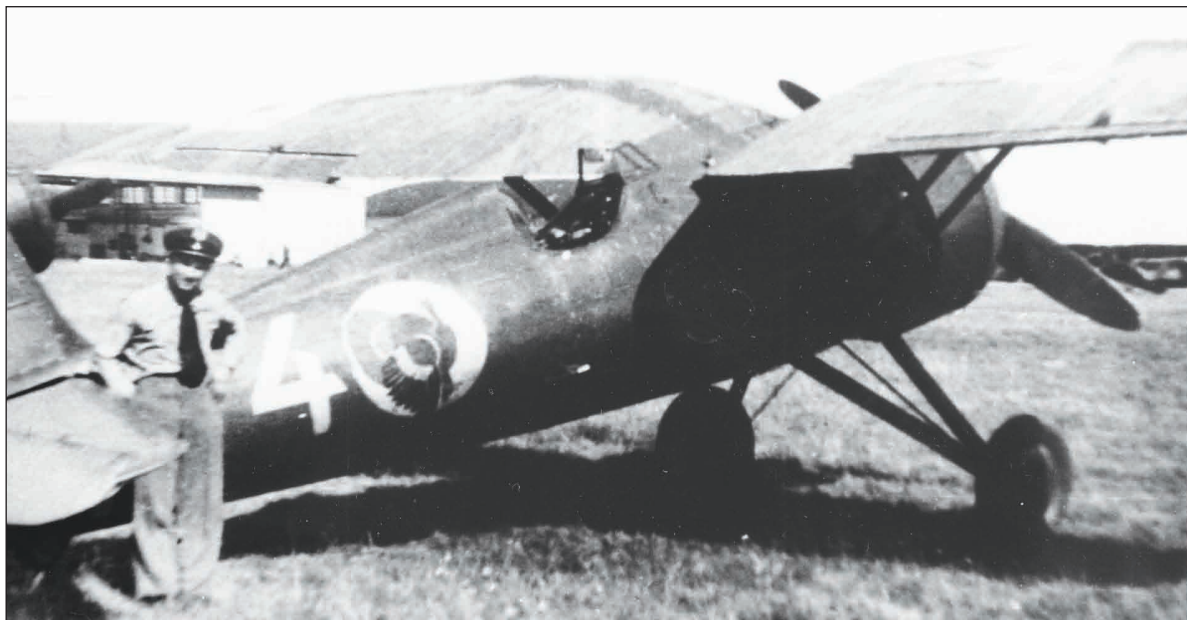
- Było to prawdopodobnie 1 września 1939 r. Polski samolot myśliwski został zestrzelony w rejonie Rzgowa, silnik oderwał się od maszyny i spadł w pobliżu dzisiejszej stodoły pana Grabowskiego. W stodole akurat młócono zboże. Samolot zatoczył jeszcze koło i wylądował na łące należącej wówczas do Romana Flakiewicza na południe od Rzgowa (dziś w granicach miasta), na polu przy skrzyżowaniu dzisiejszej ulicy Kamiennej i Literackiej. Pilot był ranny, prosił o wodę. W pobliżu był mój ojciec, zdjął czapkę i przyniósł w niej trochę wody z pobliskiego rowu.

Wkrótce przyjechało wojsko i zabrało pilota. Maszyna prawdopodobnie lądowała „twardo” na polu i miała uszkodzone podwozie, a także skrzydła. Zaraz po katastrofie wartę przy maszynie wystawił rzgowski „Sokół”, po kilku dniach, gdy weszli do Rzgowa Niemcy, miejscowy niemiecki wójt jeszcze jakiś czas kazał Polakom pilnować samolotu. W listopadzie przyjechało niemieckie wojsko i zabrało resztki tej maszyny. Mieli sporo kłopotów, bo grunt był mokry i trudno im było wyciągnąć ma-

szynę. Do pomocy angażowali miejscową ludność.

Gdy samolot wylądował, powstało olbrzymie zbiegowisko miejscowej ludności. Obawiano się jednak, że mogą nadlecieć niemieckie samoloty aby dokonać ostrzelania samolotu i gapiów, dlatego kazano ludziom rozejść się i wystawiono posturunek składający się z członków miejscowego „Sokoła”.

Wojciech Gałkiewicz, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w Rzgowie tak przekazał, to, co usłyszał od swojego dziadka i ojca:



PZL P.11.c z III/6 Dywizjonu Myśliwskiego – przed samolotem ppor. pil Jan Dzwonek

- Dziadek Józef Bednarski opowiadał mi, że polski samolot spadł w Rzgowie 1 września 1939 r., w godzinach południowych lub wczesno popołudniowych. Prawdopodobnie doszło do potyczki z maszyną niemiecką i polski samolot zgubił silnik, który spadł w rejonie ulicy Ogrodowej. Samolot lotem ślizgowym dotarł jeszcze w rejon ulicy Kamiennej i Literackiej (dziś znajduje się tu działka Bobasa), tu wylądował, ale miał uszkodzone podwozie, skrzydła...

Dziadek podał pilotowi wody w czapce. Pilot prawdopodobnie jeszcze żył, ale był ciężko ranny i wkrótce zmarł. Ciało jego zabrano. Koło „Strzelca” wystawiło przy maszynie wartę. Gdy Niemcy weszli do Rzgowa, zainteresowali się polską maszyną, a potem ją zabrali. Było to w listopadzie 1939 roku.

Mój ojciec (rocznik 1925) wraz z kolegami odwiedzał często samolot, któregoś dnia znalazł w nim pilotkę ze słuchawkami i zabrał ją do domu. Czarna czapka, z krótkim barankiem, była długo w naszym domu.

Opublikowane ostatnio w „Gazecie Rzgowskiej” zdjęcie przedstawia wspomnianą polską

maszynę, w tle widać drzewa ulicy Tuszyńskiej, na horyzoncie – Wolę Zaradzyńską.

Wszystko wskazuje, że udało się ustalić, kiedy to wydarzenie miało miejsce i kto pilotował ten samolot. Dowódca III/6 Dywizjonu Myśliwskiego mjr pil. Stanisław Morawski w Anglii opisując działania swojej jednostki tak opisał pod **2 września 1939 roku lot ppor. pil. Piotra Ruszela**, który najpewniej wylądował w Rzgowie:

O godz. 9 walka własnych 7 samolotów z wyprawą bom. w rej. Łódź. Ginie ppor. pil. Piotr

Z przekazów wiadomo, że pilot miał być ranny, zabrała go sanitarka do szpitala w Łasku. Lotnik miał umrzeć w Orchowie lub w trakcie transportu do szpitala. Ta informacja i połączenie jej w 1983 ze śmiercią Piotra Ruszela była zapewne podstawą uznania lądowiska w Orchowie, jako miejsca, gdzie poległ ppor. pil. Piotr Ruszel. Pilotem myśliwca PZL P.11, który skapotował w Orchowie był prawdopodobnie **ppor. pil. Andrzej Malarowski** ze 161. Eskadry Myśliwskiej.

Pilotowi Malarowskiemu na całe życie pozostał ślad po wrześniu 1939 roku. W szyi koło kręgów szyjnych utkwiał mu bowiem pocisk lub odłamek, którego lekarze nie wyjęli do końca życia. Andrzej Malarowski nie chciał wracać wspomnieniami do tragicznych wydarzeń

po godzinie 10 w rejonie Pabianic, niemieccy lotnicy zameldowali zestrzelenie trzech polskich samolotów. W rzeczywistości został najpewniej trafiony myśliwiec ppor. pil. Ruszela, a inny myśliwiec wrócił na lotnisko Ksawerów-Widzew uszkodzony niemieckimi pociskami. Celna seria jednego z hitlerowskich Messerschmittów odstrzeliła polskiej maszynie silnik, co zdarzało się dość rzadko. Piotr Ruszel, prawdopodobnie ranny, zdołał wylądować bez silnika na łące, dziś w rejonie ul. Literackiej i ul. Kamiennej w Rzgowie. Zmarły pilot został gdzieś zabrany, a ostatecznie trafił do szpitala w Pabianicach. Tam wieczorem 4 września inni piloci dywizjonu pożegnali ppor. Piotra Ruszela oraz dwóch innych poległych kolegów – por. pil. Tadeusza Jeziorowskiego i ppor. pil. Edwarda Kramarskiego – na mszy w kaplicy szpitalnej. Tak opisał to zdarzenie ppor. pil. Tadeusz Głowczyński:

Wieczorem mieliśmy w kaplicy szpitalnej pożegnanie z Jeziorowskim, Ruszelem i Kramarskim. Leżeli cicho, nie czuli już poparzonych nóg, nie widzieli poszarpanych od kul mundurów...

Piotr Ruszel urodził się 12 sierpnia 1918 roku, w czerwcu 1939 roku ukończył słynną Szkołę Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie i w stopniu podchorążego został wysłany do 161. Eskadry Myśliwskiej na odbycie praktyki pilota, a po niej miał być mianowany podporucznikiem (ppor.) Wojska Polskiego. Tajnym rozkazem wszyscy podchorążowie, którzy ukończyli szkołę w Dęblinie, w momencie wybuchu wojny zostali awansowani na stopień podporucznika. Piotr Ruszel nie dowiedział się o tym, ponieważ rozkaz do jednostek dotarł 7 września, zanim poległ w obronie ojczyzny najpewniej w Rzgowie, a nie jak dotychczas podawano w Orchowie. Autorzy artykułu podają, jak praktykuje się to często w literaturze lotniczej, że owi podchorążowie, w tym Piotr Ruszel, z dniem 1 września stali się podporucznikami, ale nie wiedzieli o tym.

Po latach jedna z wielu historii naszych wrześniowych obrońców została najpewniej wyjaśniona, chociaż chyba nigdy nie będziemy mieli pewności, że pilotem ze Rzgowa był **ppor. pil. Piotr Ruszel**. W kolejnym wydaniu „Gazety Rzgowskiej” przedstawimy i wyjaśnimy historię innego pilota III/6 Dywizjonu i jego samolotu, którą przekazali nam mieszkańcy podrgzowskiej wsi Kalinko. Jednocześnie autorzy pragną podziękować panu Ignacemu Bednarskiemu i panu Wojciechowi Gałkiewiczowi za przekazane cenne relacje.

Lukasz Łydzba
Ryszard Poradowski

wojennych i przekazał synowi tylko tyle. Można przypuszczać, że to on był tym rannym pilotem z Orchowa, którego zabrała sanitarka. Ranny pilot stracił przytomność, świadkowie sądzili, że zmarł i po latach skojarzono to zdarzenie z poległym ppor. pil. Piotrem Ruszelem. Wszystko zatem wskazuje, że **ppor. pil. Piotr Ruszel** był lotnikiem, który poległ w Rzgowie **2 września 1939 roku**.

Jak wyglądał jego ostatni lot? Przed godziną 10 z lotniska głównego w Pabianicach wystartowała grupa myśliwców PZL P.7 i związała się walką z grupą dziesięciu myśliwców Messerschmitt Bf 110 z pierwszego dywizjonu 76. Dywizjonu Myśliwskiego, które przyleciały z lotniska w dzisiejszej Oławie. Messerschmitty Bf 110 były ciężkimi dwusilnikowymi myśliwcami, które osiągały prędkość 525 km/h, były uzbrojone w dwa działka 20 mm i cztery karabiny maszynowe. Jednosilnikowy PZL P.7, na którym zapewne leciał ppor. Ruszel, osiągał prędkości 320 km/h i był uzbrojony w dwa karabiny maszynowe. W trakcie walki, która rozegrała się kilka minut

Prestizż dla targowego regionu

Nowe Centrum Konferencyjno-Wystawiennicze Międzynarodowych Targów Łódzkich, zbudowane w rekordowym czasie kosztem 40 milionów złotych, okrzyknięto już najnowocześniejszym w Polsce obiektem tego typu, do tego inteligentnym i ekologicznym.



Rzeczywiście nowinki technologiczne np. z zakresu ekologii (np. solary, zbiorniki na deszczówkę do splukiwania w WC) są imponujące. Podczas otwarcia hali, z udziałem m.in. wicemarszałka Sejmu Cezarego Grabarczyka, prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej, wojewody Jolanty Chelmińskiej i marszałka województwa łódzkiego

Witolda Stępnia, podkreślano walory tego obiektu. Podoba się szczególnie centrum konferencyjne ze znakomicie urządzonymi i wyposażonymi salami, ale i sama hala wystawiennicza (ponad 13 tys. m kw. powierzchni użytkowej) robi olbrzymie wrażenie. Szkoda, że na tak potrzebny targowej Łodzi obiekt trzeba było czekać tyle lat. Teraz

Łódź będzie mogła konkurować z innymi ośrodkami targowymi. Dodajmy jeszcze, że ruszyła budowa Europejskiego Centrum Wystawiennictwa i Handlu PTAK EXPO, które będzie równie prestiżową inwestycją.

Wraz z inauguracją CKW rozpoczęły się XVIII Targi Turystyczne „Na styku kultur”. 180 wystawców zmieściło się bez problemów i jeszcze sporo wolnego miejsca pozostało. Wystawcy mają teraz dobre warunki nie tylko do prezentacji swoich ofert, ale i socjalne. Krótko mówiąc – jest gdzie posilić się, wypić kawę, odpocząć, załatwić interesy z potencjalnym klientem i skorzystać z toalety. Kończy się więc w Łodzi era targów namiotowych i na lodowisku, zapewne też powrócą ci, którzy odeszli ze względu na niedostateczne warunki wystawiennicze. Dobrą wiadomość na ten temat zaprezentował C. Grabarczyk, mówiąc o powrocie jeszcze w tym roku bardzo łódzkich Targów BoatShow.

Targi turystyczne wskazują od lat podobne trendy: w coraz większym stopniu preferujemy wypoczynek weekendowy i w kraju, bliżej miejsca zamieszkania. Wielką popularnością cieszy się

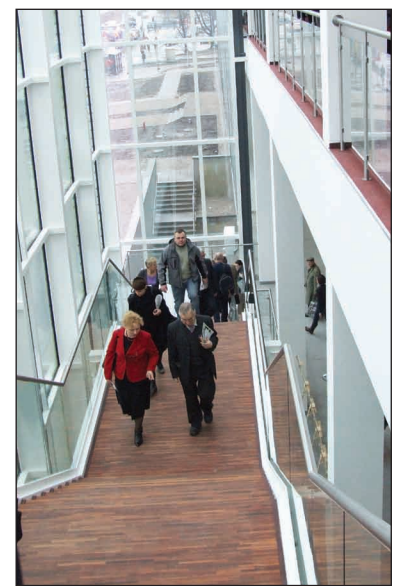
turystyka rowerowa i konna, co dostrzegli wreszcie także gospodarze naszego regionu. Bogatą ofertę tego rodzaju turystyki prezentowało m.in. PTTK.

Choć na targach nie zabrakło ofert zagranicznych (Białoruś, Czechy, Francja, Rosja, Węgry, Włochy, Ukraina) i krajowych kontrahentów, dominowali wystawcy Ziemi Łódzkiej. Oferta naszego regionu jest bogata, ale generalnie sama Łódź wypadła słabiej niż region, co też znajduje odbicie w preferencjach turystów odwiedzających województwo. Prawdziwą ofensywę turystyczną organizują za to miasta i gminy, które dostrzegają wielką szansę w przyciągnięciu przybyszów zarówno z kraju jak i zagranicy, m.in. Łowicz, Opoczno, Piotrków, Skierniewice, Sulejów, Wieluń, Wieruszów i Zduńska Wola.

Od kilku lat typowo turystycznej ofercie towarzyszą też propozycje dotyczące... naszych żółdków. Na targach coraz więcej firm prezentuje przysmaki regionalne. Swoją ofertę reklamowała niegdyś firma „Grot” ze Starowej Góry, teraz nie zabrakło znakomitych wyrobów m.in. z Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Łasku (smaczne sery), kwasu chlebo-

wego i soku z selera (jest w nim więcej witaminy C niż w owocach cytrusowych) z „EKO-NATURY” z Kopyści czy gotowych dań z buczkowskiej firmy „Raz na wozie”. Na razie nieśmiało, ale na targi coraz odważniej wkraczają napoje alkoholowe, np. ekologiczne wina z aronii rodem z dobrońskiej spółki „Jantón” czy dobre piwa z łaskiego browaru „Koreb”. To chyba dobrze, że tego typu ofert przybywa i w przypadku niektórych miejscowości zdominowały one propozycje typowo turystyczne.

(P)



Nasi na „Interbud”

XIX Targi Budownictwa „Interbud” w Łodzi przeszły już do historii. 320 wystawców i wiele imprez towarzyszących potwierdziły, że kryzys w naszym budownictwie jest zjawiskiem bardziej wirtualnym niż rzeczywistym. Firmy budowlane na razie mają się nieźle, o dobrej ich kondycji świadczy również to, że bezustannie poszukują nowości. Dotyczą one nie tylko nowych materiałów budowlanych i rozwiązań technicznych, ale i innowacji zmieniających całkowicie podejście do budownictwa. Taki trend obserwuje się zresztą nie tylko na targach w Łodzi, ale i innych, choćby poznańskiej „Budmie”

Targi wyznaczają nowe kierunki rozwoju budownictwa, są okazją do promocji produktów. Dla wielu zwiedzających stanowią znakomitą podpowiedź, jakie stosować rozwiązania, jak obniżyć koszty budowy i eksploatacji obiektów. Od lat preferują

budownictwo ekologiczne, energooszczędne i funkcjonalne.

- Tegoroczne targi „Interbud” były okazją nie tylko do prezentacji wielu nowości, ale i udziału w konferencjach poświęconych na przykład budownictwu wiejskiemu, w tym m.in. wznosze-

niu wiatraków i biogazowni, zmianom w udzielaniu kredytów dla TBS, bezpieczeństwu na budowie – mówi organizator łódzkich targów, prezes „Inter-serwisu” Paweł Babij. - Od lat kładziemy nacisk na budownictwo ekologiczne, energooszczędne i funkcjonalne, technologie LED i pompy ciepłe. Stąd na targach między innymi opłacalne już przydomowe elektrownie wiatrowe, kompletny system solarny dopasowany do każdego dachu czy budynek z gotowych modułów drewniano-słomianych. Wszystko co nowe w tych dziedzinach można było zobaczyć na targach.

Na targach w Łodzi nie brakowało firm z naszego regionu. „Hi-Bet” (zał. 1982 r.) ze Rzgowa promował m.in. system kominowy z 30-letnią gwarancją, budowany m.in. z ceramicznych wkładów i pustaków keram-

zytowych, a także różnorodne materiały budowlane z betonu. Z kolei spółka „Maxbud” ze Starowej Góry oferowała drewnianą stolarkę okienną i drzwiową, prezentującą się znakomicie i wzbudzającą zainteresowanie

podobają nam się meble z litego drewna wytwarzane w firmie Adama Glinki, zaś ze Srocka – coraz piękniejsze drzwi z bardzo ekspansywnej i dynamicznie rozwijającej się firmy „Budrex” Włodzimierza Pęczakowskiego.

XX jubileuszowe Targi Budownictwa „Interbud” w przyszłym roku odbywać się już będą w nowej hali, której budowa znajduje się na ukończeniu.



wielu klientów. Odnotujemy jeszcze obecność firmy „Drewbet”, która w Rzgowie w sąsiedztwie Centrum Targowego „Ptak” posiada ekspozycję swoich wyrobów. Z pobliskiego Tuszyna

Oznaczać to będzie z pewnością skok jakościowy, ale i... sentyment do pionierskich czasów z namiotami wystawowymi i uciążliwą zimą.

(P)

Trafiła „pod strzechy”...

Renata Furga, szefowa Zespołu Pieśni i Tańca „Rzgowianie”, jest autorką pracy magisterskiej pt. „Aktywność kulturalna mieszkańców Rzgowa na przykładzie działalności Gminnego Ośrodka Kultury”, która powstała w Zakładzie Pedagogiki Filozoficznej Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem profesora Sławomira Szobryna. Z autorką tego opracowania rozmawiamy na temat kultury w Rzgowie.

- W jaki sposób kultura może wpływać na rozwój takiego małego miasta jak Rzgów?

- Wyrazem aspiracji małomiasteczkowych środowisk i ambicji poszczególnych mieszkańców jest właśnie kultura. Już w okresie międzywojennym, gdy nie było tu żadnej placówki kulturalnej, wielu mieszkańców kształciło swoje dzieci w dziedzinie muzyki i śpiewu, a ich popisy czy prezentacje w miejscowej świątyni stanowiły wielkie wydarzenie w życiu osady. Podobnie było z plastyką – choć nie organizowano wówczas wystaw malarstwa czy rysunku, dzieła utalentowanych rzgowian trafiły „pod strzechy”. Znajdowało to potem odzwierciedlenie m.in. w trosce o estetykę domostw i osady. Zachowały się do dziś w wielu domach mieszkańców zarówno oryginalne grafiki i rysunki jak i obrazy wykonywane różnorodnymi technikami.

Świadczą one nie tylko o tym, że ludzie odczuwali potrzebę obcowania ze sztuką, ale potwierdzają też, że Rzgów nie był nigdy pustynią kulturalną. Niestety nie ma badań naukowych na ten temat, więc o wielu twórcach i wydarzeniach wiemy bardzo mało.

- Stawia Pani tezę, że Gminny Ośrodek Kultury odgrywa znaczącą rolę w życiu Rzgowa, a ja twierdzę, że ta rola jest dziś przeceniana...

- GOK pełni dziś przede wszystkim funkcję socjalizacyjną. Istnieje pogląd, że jeśli w jakiejś miejscowości nie ma domu kultury to praktycznie nie ma kultury. W Rzgowie domu kultury z prawdziwego zdarzenia, czyli w sensie bazy lokalowej - nie ma, ale jest coś ważniejszego: klimat, otoczek. GOK jako organizacyjna placówka istnieje 25 lat, ale orkiestra dęta ma już historię kilkakrotnie dłuższą.

Zespół Pieśni i Tańca „Rzgowianie” funkcjonujący w GOK nawiązuje do tych tradycji. Podobnie jest z Chórem „Camerata”, który istnieje zaledwie kilka lat,



Renata Furga

ale sięga do tradycji tutejszych chórów kościelnych istniejących kilkadziesiąt lat temu.

W codziennym życiu Polaków nie obserwuje się nawiązywania do folkloru, tymczasem u nas, zapewne dzięki „Rzgowianom”,

widać wyraźnie, że młodzież nie wstydy się folkloru i chętnie sięga do korzeni. A przecież nie ma u nas autentycznego folkloru, to, co prezentujemy na scenie jest stylizacją nawiązującą do folkloru sieradzkiego czy łowickiego.

Co jako zespół wnieśliśmy w rozwój Rzgowa i przemiany mentalnościowe mieszkańców? Zagospodarowujemy mądrze wolny czas dzieci i młodzieży, przy okazji pokazujemy kulturę innych regionów kraju i innych państw, uczymy tolerancji i wrażliwości. Doceniają to szczególnie rodzice, którzy dostrzegają korzystne zmiany edukacyjne i świadomościowe. Choć „Rzgowianie” istnieją zaledwie ponad ćwierć wieku, jesteśmy już świadkami wymiany pokoleniowej w zespole.

- Mówi Pani o „Rzgowianach” i folklorze, a mnie brakuje oddziaływania tej placówki na inne sfery kultury w mieście...

- Nie od razu Kraków zbudowano, nie od razu Rzgów stanie się bastionem kultury. Leżymy zbyt blisko wielkiej Łodzi, co sprawia, że wielu młodych rzgowian uczy się i działa w placówkach tego miasta, nie mamy

dotąd bazy lokalowej z prawdziwego zdarzenia, a ponadto tradycja i dorobek tworzy się latami, gdy tymczasem Rzgów odzyskał prawa miejskie dopiero w 2006 roku. Najważniejsze, że sporo dzieje się w kulturze, że zanoszą się na budowę nowej siedziby dla GOK, że mimo skromnego lokalu garną się do nas dzieci i młodzież.

- To wszystko jest obiecujące, jak i to, że przyciągacie młodzież nawet z pobliskiego Tuszyńska, gdzie przecież jest prawdziwy „pałac kultury”, a nie skromna baza lokalowa jak w Rzgowie przy ul. Rawskiej. Podoba mi się też stosunek władz Rzgowa do kultury w mieście...

- Widocznie przyciągamy przybyszów również niepowtarzalną atmosferą, którą tworzą w GOK i mieście także gospodarze Rzgowa. Na szczęście od lat wśród radnych są ludzie rozsądni i władza mądrze dzieli pieniądze także na kulturę, stawiając na pierwszym miejscu wychowanie dzieci i młodzieży. Owocuje to po latach. Znaczna część młodego pokolenia w naszym mieście miała kontakt z GOK, jak wielu potwierdza – wpłynął on na ich życie, wykształcenie, awans. To efekt odpowiedniego zrozumienia roli kultury w naszym życiu.

(P)

NOWE POŁĄCZENIA Z ŁÓDZKIEGO LOTNISKA

Wieści z łódzkiego lotniska są optymistyczne. Po raz pierwszy w historii tego portu wraz z wejściem w życie sezonu letniego zostanie uruchomione aż 5 nowych połączeń: do Oslo, Bristolu, Bremy, Wrocławia i Gdańska. Loty międzynarodowe będą obsługiwać tanie linie lotnicze Ryanair, a krajowe - nowe Polskie Linie Lotnicze OLT Express.

Rejsy do Oslo zapoczątkowane zostaną już 25 marca i odbywać się będą dwa razy w tygodniu (w niedziele i środy), z kolei do Bristolu ruszą dzień później (w poniedziałki i piątki), a loty do Bremy - od 28 marca (w środy i soboty). Loty do Wrocławia i Gdańska rozpoczną się 26 marca i odbywać się będą dwa razy dziennie (rano i wieczorem) od poniedziałku do piątku z wyłączeniem wieczornych lotów do Gdańska we wtorki i czwartki.

Jak nas informuje rzecznik prasowy Portu Lotniczego w Łodzi Ewa Bieńkowska, w ruchu regularnym w sezonie letnim z Lublinka będziemy mogli dostać



się do 13 miast (Brema, Bristol, Dortmund, Dublin, East Midlands, Edynburg, Gdańsk, Liverpool, Londyn Luton, Londyn Stansted, Mediolan, Oslo, Wrocław). Ruch czarterowy obejmie 9 kierunków (Tel Aviv, Heraklion, Chania, Rodos, Antalia, Sharm El Sheik, Hurgada, Enfidia, Warna). To sporo jak na łódzkie lotnisko, które mimo szybkiego rozwoju wciąż raczkuje w porównaniu z portami z dłuższym stażem i znacznie

większą liczbą przewożonych pasażerów.

- We wrześniu Lufthansa Cargo uruchomiła połączenie z Łodzi do Frankfurtu, Dusseldorfu i Wiednia - mówi E. Bieńkowska. - Poza tymi kierunkami istnieje możliwość podstawienia ciężarówki według potrzeb. W ciągu 24 godzin przesyłki znajdują się w miejscu docelowym, np. w Dubaju. Od sierpnia 2011 do stycznia 2012 roku odpra-

wiliśmy 370 779 kg ładunku cargo. Do tej pory odprawiliśmy między innymi śmigłowce SW4 do USA, światłowody do Emiratów Arabskich oraz komponenty do leków. Te ostatnie musiały przez całą podróż być przechowywane w temp od +15 do +25 stopni. Odprawiliśmy także przekładnie do śmigłowców Mi8, blok silnika do uszkodzonego statku.

Łódzkie lotnisko jest bezustannie rozbudowywane. W tym roku zyska dwa niezwykle ważne obiekty: trzeci już terminal i nową wieżę kontroli lotów. To wszystko sprawia, że port coraz bardziej liczy się na lotniczej mapie Polski. Chciałoby się jeszcze, by Łódź włączona została do międzynarodowej siatki lotów i miała połączenia z najważniejszymi portami świata, ale na to trzeba zapewne jeszcze poczekać. Podobnie zresztą jak na połączenia ze Wschodem, np. Ukrainą, Rosją i Białorusią, które mogłyby uaktywnić kupców ze rzgowskiego Centrum Targowego „Ptak”.

(P)

Sempre Cantare

Coraz większą popularność zyskuje grupa wokalna „Sempre Cantare”, działająca od początku ubiegłego roku w Gminnym Ośrodku Kultury. Aktualnie liczy już kilkunastu solistów pochodzących nie tylko ze Rzgowa, ale i okolicznych miejscowości.

Grupa powstała z inicjatywy dyrektora GOK Wojciecha Skibińskiego, absolwenta łódzkiej Akademii Muzycznej, doświadczonego muzyka i śpiewaka. Zgrupowani wokół niego młodzi ludzie są nie tylko uzdolnieni muzycznie, ale i kochają śpiew. Zapewne dlatego w ciągu roku odnotowali olbrzymie postępy, czego efekty widać było m.in. podczas premierowego koncertu piosenek niezapomnianej Anna Jantar. Wykonane przez młodych solistów utwory były gorąco oklaskiwane i teraz prezentowane są także w innych miejscowościach. Dodajmy, iż wspomniany koncert prowadzi Marta Zapierańczyńska, studentka IV roku teatrolologii Uniwersytetu Łódzkiego.

W „Sempre Cantare” śpiewają m.in.: Ewa Górską, Barbarą Jagiełło, Agatą Juśkiewicz, Katarzyną Koprowską, Katarzyną Sowińską, Mateusz Tomaszewski i Julia Waprzko. (ER)

Róża o nazwie „Rzgów”



Ponieważ zima dała nam się we znaki i tęsknimy już za słońcem oraz bujną zielenią – oferujemy Państwu temat niezwykle frapujący, do tego piękny i... pachnący. Tym razem będzie więc o różach, kwiatach podobających się zarówno paniom jak i panom. Także o polskich różach, bo przecież w ich hodowli mamy znaczące osiągnięcia.

Mało kto wie, że centrum Polski jest znaczącym różanych zagłębiem. Duże plantacje tych krzewów znajdują się m.in. w rejonie Sieradza, Łasku, Kutna, Ksawerowa i Rzgowa. U nas znaczącymi hodowcami są Ja-

rosław i Władysław Wojtaszkowie z Guzewa. Pan Władysław, senior rodziny, przybył w te strony w 1974 r. ze Smarkowic. Zajmował się różnymi kwiatami, aż w końcu pozostał przy różach. Dlaczego? Bo je lubi – jak twierdzi. Lubi piękne kwiaty i zapach niektórych odmian. Ale kwiat to produkcja niejako uboczna, bo do handlu trafiają przede wszystkim krzewy. Zresztą na tym polu Polska ma od lat znaczące osiągnięcia.

* * *

Gdy jesienią odwiedziłem pana Władysława, na plantacji miał 30 tysięcy róż, które szykował na eksport głównie do Francji i Danii. Różnorodność odmian prezentowały się wspaniale. Mnie akurat chyba najbardziej podobała się odmiana „Chopin”.

Niektóre z odmian choć niezwykle frapującej urody nie pachniały, inne z kolei wydzielały znieuwalające zapachy.

Pan Władysław o różach może mówić godzinami, bo te królewskie kwiaty znane są człowiekowi od tysięcy lat. Plantator z Guzewa wie o nich chyba wszystko - o ich pięknie, zapachu, ale i chorobach, a także o tym co nas frapuje od dawna, czyli o hodowli nowych odmian. Niektóre są bardzo wrażliwe i trudne w hodowli, inne za to znakomicie znoszą trudniejsze warunki klimatyczne. Do najbardziej odpornych należą odmiany duńskie i angielskie.

* * *

Jak wynika z zapisów historycznych, różę hodowano już 5 tysięcy lat temu w Sumerze, skąd rozpowszechniła się w całej Mezopotamii. W tym czasie znana była również w Chinach. O różach mówi też Herodot (490 lat p.n.e.), wspominając je również liczni rzymscy kronikarze. Pliniusz Starszy wymienia 12

znanych mu odmian, m.in. różę damasceńską. Persowie różę nazywali królową ogrodu i znali się znakomicie na jej hodowli.

Moda na różane ogrody przywędrowała również do Polski. Te piękne kwiaty zdobiły m.in. stare dwory i pałace. Motywy kwiatowe obecne są na wielu obrazach, a także w zdobnictwie. Pierwsza na ziemiach polskich wystawa róż odbyła się w 1882 roku w Warszawie, ale jak odnotowali znawcy tych kwiatów – nie było na niej ani jednej odmiany rodzimej. Bracia Hoserowie i bracia Kaczyńscy w Starej Pomarańczarni w Łazienkach zaprezentowali ponad 200 odmian.

Prawdziwą różaną eksplozję odnotowano na początku XX wieku. To właśnie wówczas zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu nowoczesne szkółki hodowlane, m.in. w Poznaniu, Łodzi (Franciszka Wiznera) i Kutnie (bracia Ejzyków). Choć zainteresowanie tymi pięknymi kwiatami było niespotykane dotąd, wciąż królowały odmiany zagraniczne. Dopiero w 1932 roku w nałęczowskiej szkółce Z. Śliwińskiego pojawiła się pierwsza polska odmiana – „Porucznik Żwirko”. Pomarańczowo-żółte kwiaty do dziś budzą powszechny zachwyt.

A potem poszło jak z górki: pojawiały się kolejne plantacje, następne odmiany. Chyba największy sukces rynkowy odniosła róża „Chopin” wyhodowana przez Stanisława Żyłę. Podbiła ona świat i do dziś zdobi ogród papieski w Castel Gandolfo.

Wiele pięknych odmian pojawiło się w Kutnie, na plantacjach Wituszyńskich. Jeden z przedstawicieli tej znanej rodziny – Zygmunt uznawany jest za twórcę róż o nazwie „Bolesław Wituszyński” czy „Irena Gołębiewska” (długoletnia szefowa Polskiego Towarzystwa Różanego). W 1965 r. Bolesław Wituszyński zaprezentował także różę „Kutno”, dwa lata później „Marylkę”, a jeszcze później „Leszka” – dla upamiętnienia tragicznie zmarłego syna. Niestety ta ostatnia róża nie została zarejestrowana i dlatego jest raczej mało znana.

* * *

Polacy kochają różę, o czym świadczą nie tylko wystawy tych pięknych kwiatów (przez lata Kutno organizowało Jarmarki Różane), ale i sukcesy hodowlane. Polska zaliczana jest do liczących się eksporterów róż. Te piękne kwiaty w nadmorskim Rewalu mają nawet swoją oryginalną aleję, zdobią też wiele ogrodów, a ponadto mają zastosowanie m.in. w kosmetyce. Symbolika róży znajduje odzwierciedlenie m.in. w literaturze, sztuce, zdobnictwie, heraldyce, architekturze, a nawet obrzędowości. Choć róża znakomicie promuje niektóre znane postaci czy miejscowości, nie znalazło to dotąd zastosowania w przypadku Rzgowa. Ma swój piękny kwiat Kutno, może zatem warto wreszcie pomyśleć, by i nasz gród rozślawiała róża o nazwie „Rzgów”.

(ER)

Nie może być inaczej...

Druhowie z OSP i członkinie KGW z Kalina tworzą swoisty wiejski duet. Kobiety pomagają strażakom w utrzymaniu strażnicy, organizują też wiele wspólnych imprez kulturalnych. – Nie może być inaczej, jeśli strażacy są naszymi mężami i ojcami, a strażnica jest naszym wspólnym dorobkiem – wyjaśnia przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich Anna Pachulska.

KGW zrzesza dziś 25 członkiń. W Kalinie panie nie czekają z założonymi rękoma i organizują dla mieszkańców wiele imprez – od wyjazdów do kina i teatrów w Łodzi poczynając, a na sylwe-

przy muzyce z okazji końca karnawału. Tradycyjnie niedługo będzie też spotkanie z okazji Dnia Kobiet, a potem wycieczka w Góry Świętokrzyskie. Do symbolu owocnej współpracy kobiet z druhami

Jak to wszystko zaczęło się w Kalinie? Jak wynika z „Kroniki”, już w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia zaznaczyło swoją obecność Kółko Rolnicze, którego jedną z założycielek była Kazimierza Szol. W tej atmosferze społecznego działania na przełomie 1957 i 1958 roku powstało KGW. Pierwszą przewodniczącą została wspomniana Kazimierza Szol, a wspierały ją m.in.: Marianna Sumera – jako wiceprzewodnicząca i Józefa Hilt – sekretarz. Już wówczas koło liczyło ponad 20 członkiń. W latach sześćdziesiątych przewodniczącą KGW została Marianna Sumera i działała we wsi aż do wyprowadzki do innej miejscowości w 1972 roku. Potem KGW kierowała Helena Chlipała, a od lutego 2006 roku – Anna Pachulska.

Gdy w innych rejonach Polski KGW zamierają z powodu braku chętnych do społecznego działania, w Kalinie jest odwrotnie. Tu kobiety widzą dla siebie szansę i z niej korzystają. Powód jest prosty: jeśli same sobie nie pomogą, nikt za nie tego nie zrobi. Dzięki KGW uczestniczą we wspólnych imprezach kulturalnych, zwiedzają kraj, organizują różnorodne imprezy dla swoich dzieci. A przy okazji tworzą wspólnotę znakomicie reprezentującą wieś choćby podczas rocznych dożynek czy takich prestiżowych imprez jak Powiatowa Wystawa Stołów Wielkanocnych.

Które z pań najofiarniej działają w KGW? Przewodnicząca Anna Pachulska nie chce nikogo imien-

nie wyróżniać, bo – jak twierdzi – wszystkie panie w miarę swoich możliwości angażują się w sprawy środowiska. My zaś sądzimy, że efekty KGW są zasługą przede wszystkim Zarządu – oprócz pani prezes także: Longiny Jakóbiec (wiceprzewodniczącej), skarbniczki Alicji Skrobiszewskiej-Łuczak i kronikarki Agnieszki Modranki.

Gdy w 2009 roku obchodzono uroczyste półwiecze działalności KGW, Zofia Sabela uhonorowana została Orderem Serca Matkom Wsi. Jej mąż Zenon przez blisko 40 lat był komendantem OSP w Kalinie. To kolejny przykład ząbienia się społecznikowskiego działania kobiet z KGW i druhow z OSP.

(PE)



Wspólny koncert Izabeli Kijanki z małżonkiem

strze czy mikołajkach dla dzieci kończąc. Niedawno w remizie odbył się koncert skrzypcowy Izabeli Kijanki (mieszkanek Kalina), po którym kalinianie bawili się

OSP urasta wspólna kronika, którą opiekuje się od lat Agnieszka Modranka. Ona też zajmuje się stroną internetową KGW, która jest znakomitą wizytówką pań.



To w Kalinie wcale nie rzadka okazja, by do wspólnej fotografii pozowały członkinie KGW i drhowie OSP

SPOTKANIE Z PISARZEM

Po raz pierwszy Ryszard Binkowski, znany pisarz rodem z Gospodarza, spotkał się w Rzgowie ze swoimi Czytelnikami. Na spotkanie do Gminnej Biblioteki Publicznej przybyli także jego rówieśnicy i przyjaciele ze szkolnej ławy. Akcja większości powieści R. Binkowskiego toczy się w Rzgowie i okolicy.

- Czy ciągnie Pana do pisania? - pytano podczas spotkania.

- Ja już swoje zrobiłem. Nie mam motywacji do pisania. Czuję się szczęśliwy, że na emeryturze nie muszę robić tego, czego nie lubię. Cztery lata temu swój warsztat pisarski wyniosłem na strych. Teraz rozwiązuję trudne krzyżówki, by mój mózg się nie rozlasował, oglądam dużo

ziemi, czytam też „Angorę”, łódzki „Express Ilustrowany”. W domu jestem podkuchcikiem, niedawno przygotowałem oryginalną zupę meksykańską. Widocznie na starość pozostały najczulsze kubki smakowe.

- Jak zaczęła się Pana przygoda z literaturą?

- Moje prapisarstwo zaczęło się w szkole podstawowej. Tu pani

ciwieństwie do wielu czytelników zachwycałem się opisami przyrody, pasjonowałem się Żeromskim. Zanim trafiłem do dziennikarstwa, zajmowałem się różnymi sprawami, byłem między innymi nauczycielem, włókniarzem. Gdy pracowałem jako wózkarz w zakładach wełnianych przy Placu Niepodległości w Łodzi, „Głos Robotniczy” ogłosił konkurs na

z „Odgłosami”. A te wspomnienia stały się kanwą powieści „Pójdiesz ponad sadem”.

- Skąd w Pana powieściach oryginalne słownictwo i tyle opisów dotyczących Rzgowa oraz okolic?

- To normalne, wielu pisarzy trzyma się jednego miejsca, okolic, które znają najlepiej. Pochodzę z tych stron, więc Rzgów stał się bohaterem większości moich powieści, choć w niektórych występuje pod inną nazwą. Jeśli zaś idzie o słownictwo, obracałem się w tym środowisku, poznawałem je z autopsji. Szczególnie przydatna okazała się moja praca dziennikarska.

- W powieści „Wiatrak” są już prawdziwe nazwiska...

- To prawda. A wszystko zaczęło się jeszcze w szkole podstawowej. Gdy była duża przerwa, biegliśmy do wiatraka Linkego, by trochę psoić. Potem o właścicielu wiatraka napisałem reportaż do „Odgłosów”, ale temat wciąż mnie fascynował, więc zbierałem materiały o innych wiatrakach. Na przykład w Warcie znalazłem wiatrak należący do... Binkowskiego. Powstała więc powieść – takie czytało obyczajowe z wątkiem kryminalnym.

- Jak powstawały Pana książki?

- Gdy zaczynałem pisać książkę, często przez wiele miesięcy nie wychodziłem z domu. Oczywiście korzystałem ze swoich wspomnień, przeżyć i obserwacji dziennikarskich.

- Wspomniał Pan o swoich licznych zawodach...

- Niewiele brakowało i zostałbym bibliotekarzem. W Guzowskiej szkole uczyłem języka polskiego i historii, ale potem przypadły mi także lekcje w-

i śpiewu, na którym się nie znałem. Postanowiłem więc odejść. Już miałem skierowanie do pracy w rzgowskiej bibliotece, ale kierownik szkoły nie pozwolił mi odejść z Guzewa.

- Nie ma Pan ochoty powrócić do rodzinnego Gospodarza?

- Nie, to już nie mój Gospodarz, gubię się w nim. Zginęły drzewa z mojego dzieciństwa, nie ma stodoł, koni i krów, nawet pięknych majowych bzów.

(P)



„Rodzinna fotografia” z rówieśnikami ze rzgowskiej szkoły

telewizyjnych programów sportowych i na czytanie książek nie mam czasu, ale przeglądam „Gazetę Rzgowską, by wiedzieć co się dzieje na mojej rodzinnej

Salska wypożyczała książki, które czytałem z wielkim zainteresowaniem i mocno je przeżywałem. Właśnie dzięki pani Salskiej polubiłem język polski. Potem w prze-

wspomnienia włókniarzy. Postanowiłem więc wziąć w nim udział. Potem redaktor Waclaw Biliński zaprosił mnie do siebie i tak zaczęła się moja współpraca



Ryszard Binkowski – rocznik 1940, prozaik, scenarzysta filmowy i dziennikarz. W latach 1964-1970 pracował jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Guzowie, następnie był dziennikarzem. Jako prozaik debiutował w 1967 r. na łamach „Odgłosów”. Jest autorem wielu powieści, m.in. „Sypała brzezina złotem, czerwienią”, „Pójdiesz ponad sadem”, „Latoś wesel nie będzie (opowiadania), „Tak szybko zapada zmrok”, „Białe światło”, „Parszywiec”, „Mansardy”, „Korkociąg”, „Eksmisja” i „Wiatrak”. Od kilkudziesięciu lat mieszka w Pabianicach.

Trudna pamięć

Gdyby zaraz po zakończeniu II wojny światowej ktoś wpadł na pomysł, by na ziemiach polskich urządzać cmentarze poległych żołnierzy niemieckich, prawdopodobnie spotkałby się z olbrzymią wrogością i niezrozumieniem. Zbyt wiele bowiem wycierpieliśmy jako naród i zbyt duże ponieśliśmy ofiary z powodu hitleryzmu. Trzeba było czasu, by zaleczone zostały bolesne rany. Choć od zakończenia wojny minęło już prawie siedemdziesiąt lat, rany te wciąż jeszcze krwawią, ale możliwe stało się rozmawianie na te trudne tematy.

Według danych niemieckich, na terytorium naszego kraju podczas ostatniej wojny poległo ok. pół miliona żołnierzy. Najwięcej ich zginęło w 1944 i 1945 roku, czyli podczas wyzwolenia naszego kraju spod okupacji hitlerowskiej. Nie wszystkie ofiary wojny zostały zidentyfikowane.

Problem opieki nad grobami żołnierzy niemieckich poległych na ziemiach polskich

podjęli w listopadzie 1989 roku premier naszego rządu Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Niemiec Helmut Kohl. Zarysowana wówczas nowa jakość stosunków polsko-niemieckich zbliżyła oba narody, co znalazło odzwierciedlenie w traktacie zawartym przez oba państwa w czerwcu 1991 r. Na jego kanwie uaktywniła się wspólna grupa robocza zajmująca się ofiarami wojen. Strona

niemiecka (Związek Opieki nad Grobami Wojennymi w Kassel) postanowiła sfinansować ekshumację swoich żołnierzy i złożenie ich szczątków na kilku nowo urządzonych cmentarzach. Dla usprawnienia tych prac w maju 1994 r. powstała polsko-niemiecka Fundacja „Pamięć”.

Wspomniana Fundacja zajęła się nie tylko grobami, ale i rozwijaniem kontaktów z krajowymi i zagranicznymi organi-

zacjami o podobnych celach działania, skupianiem wokół humanitarnych idei różnych środowisk, szczególnie młodzieżowych w kraju i za granicą, a także dostarczaniem informacji rodzinom ofiar wojen w zakresie ustalania miejsc pochówku bliskich.

Humanitarny charakter prac ekshumacyjnych sprawił, że po kilkudziesięciu latach można było ruszyć z pracami poszukiwawczymi. Do spokojnego prowadzenia tych robót przyczyniło się z pewnością zaangażowanie się Polskiego i Niemieckiego Czerwonego Krzyża, zgodnie z duchem Konwencji Genewskich, w odnalezieniu szczątków poległych pomogła też postawa polskiego społeczeństwa. W końcu 2004 r. można było zatem ratyfikować umowę o grobach wojen-

nych zawartą między Polską i Niemcami i zadbać należycie o mogiły polskie w Niemczech i niemieckie w Polsce.

Jak wynika z danych Fundacji „Pamięć”, ekshumowano dotąd ok. 140 tys. poległych żołnierzy niemieckich, których szczątki pochowano na 4 istniejących już cmentarzach (Joachimów Mogiły, Kraków, Warszawa – Cm. Północny, Poznań) oraz 9 nowych (Bartosze, Gdańsk, Glinna k. Szczecina, Mławce, Modlin, Nadolice Wielkie, Przemyśl, Puławy, Siemianowice Śląskie). W bieżącym roku prawdopodobnie ekshumowanych zostanie 4100-4700 żołnierzy. Jedną z ekshumacji obejmie żołnierzy spoczywających w Kalinie. Zgodę na wykonanie tych prac wydał już wojewoda łódzki.

(P)

Na pożółkłej fotografii MOST NA NERZE

Przeprawa była tu „od zawsze”, ale mosty zmieniały się co jakiś czas. Ten widoczny na zdjęciu sprzed kilkudziesięciu laty nie istnieje już w takiej postaci, ale zachowały się dawne metalowe przęsła. To ślad mostu na Nerze, po którym jeździła niegdyś cała Polska, bo przecież nie było dwujezdniówki omijającej centrum naszego miasta.

Nie mamy w mieście zbyt wielu zabytków. Fragmenty dawnego mostu czy pozostał toru tramwajowego to przecież ślady przeszłości, o które też powinniśmy dbać.

Zdjęcie z rodzinnego albumu udostępniła na rzgowianka Ilona Pawelczyk, której przy okazji dziękujemy za pomoc i życzliwość. (Saw.)



Zaczarowany świat teatru

Pod takim tytułem podczas ferii zimowych rzgowski GOK realizował program profilaktyczny. Dwie grupy dzieci (ok. 30) ze wspomnianej placówki i Świetlicy Środowiskowej z ul. Letniskowej obejrzały spektakl



Teatru Wielkiego „Królewna Śnieżka”, a następnie swoje wizje plastyczne przelały na papier. Zastosowanie różnorodnych technik w połączeniu z emocjami i wyobraźnią zaowocowały pięknymi i oryginalnymi pracami plastycznymi.

Młodzi artyści w wieku od 4 do 16 lat zaprezentowali

swe prace w holu rzgowskiego Urzędu Miejskiego. Jak na wernisażu z prawdziwego zdarzenia, było otwarcie wystawy, przemówienia dyrektora GOK Wojciecha Skibińskiego, zastępcy burmistrza miasta Jadwigi Pietrusińskiej i opiekunki dzieci Irminy Kuzik, a także wywiady z twórcami. Zuzia Zawieska (lat 11) nie kryła tremy, ale i zadowolenia z tak udanego debiutu. Podobały się prace m.in. Jakuba Gajewskiego (lat 8), Mai Madej (5), Anieli Nowackiej (10), Julii Kuzik (11), Joasi Makiewicz (13), Kingi Madej (6) i Zuzi Niepsuj (8). J. Pietrusińska życzyła młodym artystom dalszych sukcesów i wyraziła przekonanie, że o tak utalentowanych twórcach jeszcze nie raz usłyszymy.

Wystawę prac plastycznych dzieci można oglądać w holu UM w Rzgowie.

(P)

Dyżur LGD

Informujemy, że w czwartki w godzinach 11-15 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Rzgowie, pok.4, pełnić będzie dyżur specjalistka zatrudniona przez Lokalną Grupę Działania „BUD-UJ RAZEM” - Anna Kaźmierska. Udzielać będzie wszelkich informacji o możliwościach wsparcia z funduszy unijnych dostępnych za po-

średnictwem Lokalnej Grupy Działania BUD – UJ RAZEM oraz Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa - dla przedsiębiorców działających na terenie gminy Rzgów.

Uprzejmie zapraszamy wszystkich zainteresowanych.

Kontakt telefoniczny:
794-669-665

Słownik nieprzeciętnych rzgowian (17)

Wojciech Bergier

Od Wojciecha J. ze Rzgowa (nazwisko i imię znane redakcji) otrzymaliśmy list w sprawie uczczenia pamięci jednego ze znamienitych mieszkańców grodu nad Nerem. Oto fragment tego listu:

„W ubiegłym roku minęło 90 lat od śmierci jednego ze współtwórców naszej rzgowskiej straży Wojciecha Bergiera, dlatego czekałem cierpliwie na to, że druhowie uczczą jakoś jego pamięć. Niestety, nie doczekałem się, dlatego piszę do Was, byście zawstydzili naszych strażaków, że nie chcą pamiętać o swoich poprzednikach. Redakcjo, zmobilizuj strażaków, by wmurowali pamiątkową tablicę w miejscu, gdzie mieszkał W. Bergier.”

Zgadamy się z Czytelnikiem, że warto pamiętać o ludziach zasłużonych dla naszego miasta. Przychylamy się też do propozycji uczczenia pamięci W. Bergiera. Ponieważ nie znamy stanowiska w tej sprawie, przypominały postać zasłużonego społecznika, komendanta OSP.

Gdy na początku XX wieku Rzgów leczył rany po licznych pożarach, sprawą pilną stało się założenie straży pożarnej. W tym czasie wiele miast w zaborze rosyjskim starało się o pozwolenie na założenie straży, podobnie myśleli świątli rzgowianie, wśród których był wspomniany Wojciech Bergier, ale i ks. Paweł Załuska, Ryszard Lukas i pisarz gminny Antoni Goszczyński. Te starania uwieńczone zostały sukcesem, bo w końcu 1905 r. gubernator piotrkowski zatwierdził zgodę na założenie straży pożarnej. 21 stycznia 1906 r. 82 strażaków wybrało pierwszy zarząd OSP, na którego czele stanął wspomniany ks. P. Załuska, wspomagany przez komendanta Antoniego Goszczyńskiego i jego zastępcę Wojciecha Bergiera. Na początku tegoż roku ruszyła budowa remizy, która przez blisko wiek była nie tylko siedzibą strażaków, ale i miejscem ważnych wydarzeń historycznych. Gdy u progu 1907 r. pisarz gminny Goszczyński wycofał się z działalności w straży, jego miejsce zajął W. Bergier.

W. Bergier nie pochodził ze Rzgowa, bo urodził się 25 września 1857 r. w pobliskiej Modlicy w rodzinie pochodzącej z Niemiec, ale od lat traktując Polskę jako swoją ojczyznę.

Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej rzgowianie uhonorowali Bergiera srebrnym medalem zasługi. On sam nie spoczął na laurach i jeszcze długo działał na rzecz swojego



Reprodukcja portretu pędzla Jana Depczyńskiego, obraz znajduje się w siedzibie OSP w Rzgowie

Ojciec Wojciecha – Franciszek kupił swoim dwóm synom gospodarstwa w Rzgowie: Andrzej (ur. 1863) otrzymał ziemię i zabudowania przy ul. Tuszyńskiej, nad Strugą, zaś Wojciech, który był młynarzem przejął gospodarstwo z wiatrakiem u zbiegu ulicy Tuszyńskiej i Długiej. Wspomagała go tu małżonka Marianna Drózdzecka.

Choć Wojciechowi nie brakowało pracy w gospodarstwie, znajdował jednak czas na działalność społeczną w straży. Szybko doszedł on do wniosku, że Rzgów potrzebuje nie tylko straży do gaszenia pożarów, ale i ożywienia życia kulturalnego. W 1907 r. rzucił więc pomysł, by zorganizowano strażacką orkiestrę dętą, a już latem tego roku muzycy z OSP grali na kilku zabawach tanecznych. Orkiestra istnieje do dziś, choć w ciągu ponad stu lat przeżywała chwile wzlotów i upadku.

ukochanego Rzgowa. Jak wspomina Anna Galkiewicz w swojej książce „Fenomen Rzgowa”, podczas wojny, gdy ustały walki na Ziemi Łódzkiej, „bez wahania włożył mundur milicjanta i pobierał należne osadzie rogatki, za które dźwigał ze zniszczonych wojennych obiekty strażackie, park im. Adama Mickiewicza oraz szkołę powszechną przy ulicy Rawskiej 8, której budowę rozpoczął już w 1913 roku”.

Musiał mieć Bergier silny charakter, bo mimo klęsk i przeciwności losu nie załamywał się – wprost przeciwnie, zachęcał innych do odbudowywania Rzgowa po wielkim pożarze 1917 r.

Zmarł 31 maja 1921 r. Pochowany został prawdopodobnie na rzgowskim cmentarzu, choć nie jest to pewne. Ojciec Wojciecha spoczywa na cmentarzu w Tuszyńcu (zm. 1908 r.), a może i tu pochowano rzgowskiego społecznika, który zmarł bezpotomnie...

(PO)

Gwiazdki na strażackich pagonach

Chyba najlepszą internetową stronę wśród straży ziemi rzgowskiej posiada guzowska OSP. Nie dość że ma atrakcyjną szatę graficzną i dostarcza w pigułce niezbędnej wiedzy o straży, to jeszcze w sposób niekonwencjonalny prezentuje różne problemy druhow.

Nas zainteresowały np. dystynkcje w OSP. Okazuje się, że największą gwiazdek na pagonach, bo aż cztery,

ma prezes, wiceprezes naczelnik – trzy, zastępca naczelnika – dwie, zaś członek zarządu – jedną.

Jak wynika z wykazu druhow czynnych (jest ich około pół setki), najdłuższy 54-letni staż posiada Czesław Zaborowski, krócej należą do straży m.in.: Wiesław Gąsiorek (47 lat), Andrzej Sykuła (43) i Henryk Zaborowski (35). Aktualny prezes

Wojciech Pacholski działa w OSP 38 lat. Guzewska OSP ma też siedmiu członków honorowych – jeden z uhonorowanych tym tytułem, Józef Siara, wstąpił do OSP w 1949 roku. Dodajmy jeszcze, że w Guzowie jest też 13 druhen, które dbają szczególnie o wizerunek straży, może właśnie dlatego również siedziba strażaków prezentuje się znakomicie. (P)

Tajemnice rajdów (20)

RAJD POLSKI W KOTLINIE KŁODZKIEJ

Zbliżamy się do końca prezentacji wspomnień i relacji znanego kierowcy rajdowego Janusza Wojtyny. W tym numerze drukujemy ostatni odcinek cyklu, jednakże nie rozstajemy się z autorem interesujących publikacji.



Kolejna eliminacja Mistrzostw Polski była jednocześnie eliminacją Mistrzostw Europy, o największym współczynniku trudności. Spodziewano się więc zgłoszeń wielu czołowych zagranicznych zawodników. Tymczasem, oprócz Polaków, na starcie stanęło zaledwie kilka załóg z Irlandii, Czech, Belgii, Francji oraz Niemiec. Na

dobrze miejsce liczył bardzo dobry kierowca irlandzki McHale, jadący Toyotą Corollą WRC. Jednak nasza czołówka okazała się za mocna dla cudzoziemców. Polacy między sobą toczyli walkę o zwycięstwo.

Z dotychczasowymi faworytami Kuligiem, Kuzajem i Hołowczycem na niektórych odcinkach, z powodzeniem konkurował Tomasz Kuchar na Toyocie Corolli WRC i Łukasz Sztuka na Seacie Cordoba WRC. Po trzynastym odcinku specjalnym załoga Peugeota WRC: K. Hołowczyc - M. Wisłowski, z powodu wielu problemów z samochodem znajdowała się dopiero na czwartym miejscu w klasyfikacji generalnej. Na czternastym odcin-

ku, po małej stłuczce i kilkukilometrowej jeździe bez prawej przedniej opony, zdecydowali wycofać się z rajdu. Trzy odcinki przed metą, prowadzący Janusz Kulig „złapał gumę” i spadł na drugie miejsce tracąc 11 sekund do Leszka Kuzaja. Po zmianie opony rozpoczął szaleńczą pogoń i na jednym odcinku udało mu się odrobić 4 sekundy, niestety na następnym odcinku wypadł z trasy.

Zwyciężyła załoga Leszek Kuzaj - Andrzej Górski na Toyocie Corolli WRC przed Tomaszem Kucharem - Maciejem Szczepaniakiem (Toyota Corolla WRC) i Łukaszem Sztuką ze szwedzkim pilotem Perem Carlsonem na Seacie Cordoba WRC. W grupie N ponownie triumfowali Michał i Grzegorz Bębenek (Mitsubishi Lancer), pokonując kilkanaście załóg na podobnych samochodach.

KLASYFIKACJA GENERALNA PO CZTERECH ELIMINACJACH

1. Leszek Kuzaj - Andrzej Górski	Toyota Corolla WRC
2. Krzysztof Hołowczyc - Maciej Wisłowski	Peugeot 206 WRC
3. Janusz Kulig - Jarosław Baran	Ford Focus WRC

KLASYFIKACJA GENERALNA

1. Leszek Kuzaj - Andrzej Górski	Toyota Corolla WRC czas 2:42:01,6
2. Tomasz Kuchar - Maciej Szczepaniak	Toyota Corolla WRC - strata 00:46,5
3. Łukasz Sztuka - Per Carlson	Seat Cordoba WRC - strata 04:51,7

ZWYCIĘZCY W KLASACH:

A8 Leszek Kuzaj - Andrzej Górski	Toyota Corolla WRC
A6 Michał Gołębiowski - Maciej Wilk	Skoda Felicia Kit Car - strata 26:51,1 - 19 m. kl. gen.
A5 Piotr Gadomski - Romuald Porębski	Skoda Felicia Kit Car - strata 57:44,1 - 42 m. kl. gen.
N4 M. Bębenek - G. Bębenek	Mitsubishi Lancer Evo VI - strata 10:13,3 - 5 m. kl. gen.
N3 Grzegorz Grzyb - Michał Kazimierczak	Peugeot 306 - strata 28:01,4 - 20 m. kl. gen.
N1 Paweł Stefaniak - Michał Dedelis	VW Polo 1,4 - strata 39:17,4 - 29 m. kl. gen.
Puchar Peugeot:	
Marcin Opalka - Przemysław Bosek	Peugeot 106 Rally - strata 31:48,9
Puchar Lanos:	
Andrzej Splawa Nejman - Paweł Żak	Daewoo Lanos - strata 38:58,0 - 28 m. kl. gen.
Puchar SC:	
Adam Pol - Patryk Olejnik	SC Sporting - strata 51:16,4 - 40 m. kl. gen.

Rajd ukończyło 51 załóg z 74, które stanęły na starcie tej trudnej, trzydniowej eliminacji.

Tekst:
Janusz Wojtyna, 2001 r.
Zdjęcia:
Andrzej Wojtyna

Ze sportem przez życie

Trzeba mieć silny charakter, by mimo licznych problemów i przeciwności, jakich nie skąpi nam życie, przeć wciąż do przodu i zachować optymizm. Jak Ryszard Siotor, który w przeszłości dwukrotnie przesował „Zawiszy” i teraz, choć choroba dała o sobie znać, nie poddaje się. Sport wciąż jest dla niego sensem życia.

Urodził się w Rzgowie przed sześćdziesięcioma laty. Dorastał w samym centrum osady, gdzie jego ojciec był naczelnikiem miejscowej poczty znajdującej się w nieistniejącym już budynku (teraz w tym miejscu, u zbiegu Pabianickiej i Łódzkiej, znajduje się od niedawna piękny skwer). Stąd miał blisko do parku lub na Stary Rynek, gdzie grał w piłkę nożną. Prymitywne boisko, pełne kurzu, było dla niego i takich jak on wyrostków swoistym rzgowskim uniwersytetem. Tu poznawał tajniki sportu, tu dojrzewały pierwsze „męskie” przyjaźnie, poznawał też smak sukcesu i porażki.

- Czasami trzeba było uciekać przed milicjantem, bo w parku nie zawsze pozwalano grać w piłkę - wspomina pan Ryszard. - A grał z nami między innymi Kaziu Siutowicz, ale zdarzało się też, że przychodził któryś z wikarych z pobliskiego kościoła. Wszystko zmieniło się na lepsze wraz z wybudowaniem stadionu i powstaniem boiska piłkarskiego, co nastąpiło w połowie 1956 roku. Dla takich jak ja pasjonatów sportu było to wielkie święto. Chodziliśmy na ten stadion, bo matka naszych kolegów - pięciu braci Juśkiewiczów - przechowywała klucze od tego obiektu.

Siotor zaczął grać już w podstawówce. Gdy miał 14-15 lat, wystawiono go w pierwszej drużynie. Miał po prostu talent w nogach. Takich jak on było tu

karskich. Skąd się to wzięło? Nie bardzo wiadomo, ale w tamtych czasach wielu młodych rzgowian kopało piłkę nożną i marzyło o wielkiej karierze. Rozgrywali



zresztą wielu, na przykład Kazimierz Siutowicz, bracia Czesław i Stanisław Juśkiewiczowie, Kaziu Frącała, Mirek Świerczyński czy Marian Salski. To był prawdziwy wysyp talentów pił-

mecze w Pabianicach (tu była II liga), Ksawerowie.

Gdy Siotor trafił do wojska w Sieradzu, miał grać w piłkę nożną, ale skończyło się na... siatkówce w „Żeglinie”. Szło

mu nieźle. Grali w III lidze, rozgrywali mecze z Bełchatowem. Lubił też grać w tenisa stołowego, rzucać oszczepem, a nawet kulą, jak zresztą wielu jego rówieśników, którzy w tamtych czasach nie słyszeli jeszcze o tak wąskich sportowych specjalizacjach jak dziś.

Czas mijał bardzo szybko, nadeszła wreszcie pora, gdy trzeba było pomyśleć o trenowaniu. Namówił go do tego jeden z kolegów. - Poszedłem na kurs trenerski i zostałem instruktorem piłki nożnej. Był rok 1980.

Czasy były raczej trudne, brakowało pieniędzy na sport. Cóż mógł wtedy robić? Po prostu organizował różnorodne imprezy, by zarobić parę groszy. Nie wszystkim się to podobało. Na szczęście byli też sponsorzy i przyjaciele. Taki Adam Kusio udostępniał gratis autokar, pomagała też Telekomunikacja Polska, w której pan Ryszard pracował przez długi okres. W latach dziewięćdziesiątych rzgowskich sportowców zaczął sponsorować Antoni Ptak. Wielu działaczy za własne pieniądze remontowało stadion.

- W latach mojej młodości na sport patrzyło się zupełnie inaczej. To była pasja, autentyczne zaangażowanie i chęć pomocy prawdziwym sportowcom. W takim Rzgowie wszystkim imprezom patronowały LZS. Może i bywało siemiężnie, nie mieliśmy tak pięknej hali spor-

towej jaką ma teraz Rzgów, ale chciało nam się wylewać litry potu, walczyć o punkty i sukcesy. Dziś, gdy za wszystkim kryją się pieniądze, trudno mówić o prawdziwej rywalizacji, o „czystym” sporcie - mówi z nutą żalu.

Jednak pan Ryszard sportu nie porzucił. W 1994 roku został prezesem „Zawiszy”. To była jego pierwsza kadencja. W 1998 roku wybrano go po raz drugi. Jego następcą został później B. Papuga, jeden z najlepszych prezesów w dziejach klubu. O swoich osiągnięciach R. Siotor nie chce raczej opowiadać. - Było, minęło... Robiliśmy wszystko, by klub przetrwał niełatwe czasy, by stadion prezentował się coraz lepiej. To przecież wciąż wizytówka rzgowskiego sportu.

Bakcylem piłki nożnej zaraził jednak syna Sebastiana, który grał w Rzgowie i Tuszynie. Córka co prawda w piłkę nie grała, ale za to tańczyła w zespole „Rzgowian”. Zarówno ona jak i Sebastian nie mieszkają w grodzie nad Nerem.

A żona pana Ryszarda? - To lerowała moje wyjazdy i pobyty poza domem, bo... nie miała innego wyjścia - mówi z uśmiechem R. Siotor. Widocznie te sportowe wojaże nie były najgorsze, bo małżonka nie narzeka.

Kilka lat temu nadszedł jednak trudny moment w życiu pana Ryszarda. Choroba pokrzyżowała wiele jego planów. Jednak nie załamał się. Nadal pomaga dzieciakom stawiać pierwsze kroki na boisku, przychodzi na mecze, nie stroni od ludzi. To wszystko pozwala mu nadal pasjonować się sportem.

(RP)

Od Paryża do Los Angeles

Z olimpijskich annałów (2)

Za niespełna pięć miesięcy w Londynie zapłonie znicz XXX Olimpiady. Z tej okazji nasza „Gazeta” publikuje olimpijskie wspomnienia. W poprzednim odcinku przypominałem pionierski okres nowożytnych olimpiad od Aten 1896 do Antwerpii 1920.

Kolejne letnie igrzyska olimpijskie odbyły się w Paryżu w 1924 roku. Stolica Francji drugi raz organizowała igrzyska, było to jednocześnie pożegnanie z działalnością w MKOL twórcy nowożytnych igrzysk barona Pierre'a Coubertina. Na terenach Rancing Club obok stadionu na 60 tysięcy widzów po raz pierwszy powstała wydzielona wioska olimpijska. W gronie dziewięciu debiutantów znalazła się Polska. Co prawda kilka miesięcy wcześniej Polacy wystartowali we francuskim Chamonix, ale był to Tydzień Sportów Zimowych. Dopiero rok później MKOL oficjalnie nazwał tę imprezę I Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi.

Polscy działacze podjęli starania o udział samodzielnej polskiej reprezentacji już przed igrzyskami w Sztokholmie 1912. Zabiegi spęły na niczym na skutek sprzeciwu delegatów, reprezentujących w MKOL państwa zaborcze, zwłaszcza carską Rosję i Prusy.

A tymczasem Polacy już uczestniczyli w olimpijskich bojach, chociaż w barwach innych krajów. W 1908 roku w Londynie brązowy medal w skokach z trampoliny zdobył Jerzy Gajdzik (George Gaidzik), startujący w barwach USA, a tenisistka Felicja Pietrzykowska reprezentowała Austrię. Cztery lata później wystąpili sprinter Władysław Ponurski (Austria) i dwaj jeźdźcy Karol Rómmel i Sergiusz Zahorski. Dopiero odzyskanie niepodległości utarowało drogę naszym sportowcom do startu w barwach własnego kraju.

Największą trudnością przed olimpijskim debiutem było zdobycie pieniędzy na sfinansowanie wyjazdu ekipy. Dzięki społecznej ofiarności zebrano ponad 20 tys. zł (w tym 5 tysięcy od artystów teatru). Drugie 20 tys. dały Ministerstwa: Spraw Zagranicznych i Spraw Wojskowych. Sprzedaż specjalnego żetonu przyniosła 6 tys. zł. Koszty wyprawy swoich zawodników pokryły też związki piłkarzy, kolarzy i wioślarzy. Ekipa liczyła 90 sportowców, 2 trenerów i 21 działaczy.

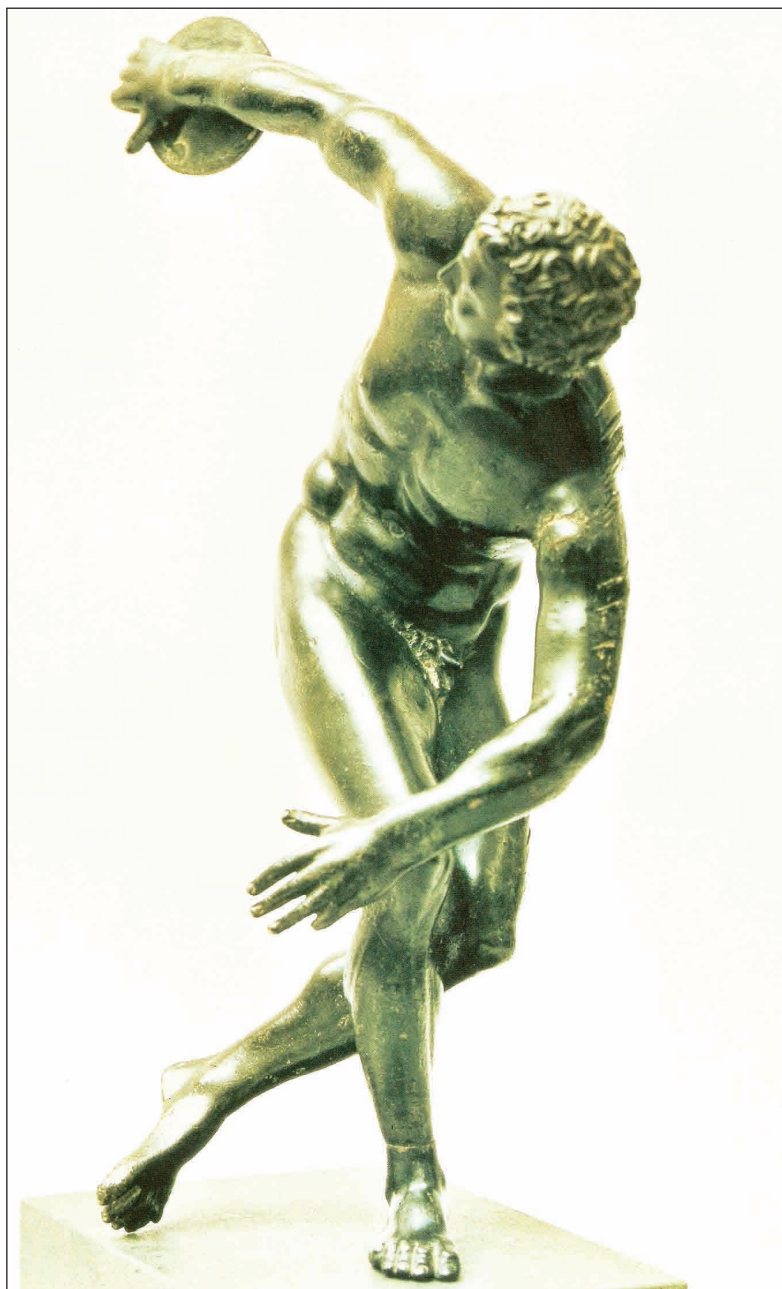
Zadebiutowaliśmy dwoma medalami i 22 lokatą w końcowej klasyfikacji. Pierwszy medal srebrny wywalczyli kolarze torowi w drużynowym wyścigu na 4 km jadąc w składzie Józef Lange, Jan Łazowski,

Tomasz Stankiewicz i Franciszek Szymczyk. Tego samego dnia w niedzielę 27 lipca, tylko 45 minut później, brązowy medal zdobył w skokach przez przeszkodę porucznik Adam Królikiewicz.

Bohaterem paryskich igrzysk był pięciokrotny złoty medalista fiński długodystansowiec Paavo Nurmi. Amerykanin Johnny Weissmueller zdobył trzy złote krążki w pływaniu i brązowy w piłce wodnej. W latach 30. został gwiazdą Hollywood, grając postać Tarzana. Zwycięzcy biegów na 100 m Anglik Harold Abrahams i na 400 m szkocki pastor Eric Liddell stali się później bohaterami filmu „Rydwany

razem z Paulem Costello zdobył John B. Kelly, ojciec aktorki i późniejszej księżnej Monaco Grace.

Kolejne igrzyska w Amsterdamie przeszły do historii polskiego sportu, ponieważ zdobyliśmy na nich pierwszy złoty medal. Zanim jednak do tego doszło, organizatorzy przeżywali nie lada kłopoty. Holenderskie władze kościelne zaprotestowały przeciwko... pogańskiemu charakterowi igrzysk. Zablokowały też kredyty w parlamencie. Królowa Wilhelmina, mimo że poparła wcześniej organizatorów, nie wzięła udziału w uroczystości otwarcia. Od tych igrzysk zmieniono sztyk defilady - na czele maszerujących sportowców szła ekipa Grecji, a kolumnę zamykali gospodarze. Skrócono okres trwania zawodów do 16 dni, ale kilka dyscyplin rozegra-



Dyskobol – kopia greckiej rzeźby Myrona sprzed 2,5 tys. lat temu

no dwa miesiące przed otwarciem igrzysk. Po raz pierwszy wystartowały kobiety w lekkoatletyce, co wzbudziło ostry sprzeciw Watykanu.

W Los Angeles przyznano medale w alpinizmie. Wyróżnienie to spotkało braci Franza i Toniego Schmid z Niemiec za zdobycie rok wcześniej północnej ściany Matterhornu.

W tych znakomitych igrzyskach świetnie spisała się nasza skromna ekipa przywożąc do kraju 7 medali. Z 20 sportowców aż 16 zostało medalistami. Złoto wywalczył w biegu na 10 km Janusz Kusociński. Niestety, nie wystartował na 5 km, oficjalnie z powodu kontuzji stóp. Prawda była bardziej prozaiczna. Jego największy rywal biegacze fińscy zagrozili, że w przypadku występu Kusego na 5 km ujawnią, iż pobierał niedozwolone wynagrodzenia za starty w mitingach. Pabianiczanka Jadwiga Wąjsówna olimpijski debiut w dysku uczciła brązowym krążkiem. Aż trzy medale wywalczyli wioślarze, wśród których podwójnym medalistą został chorąży naszej ekipy Janusz Ślęzak. Szabliści powtórzyli swój amsterdamski sukces. Dodatkowy splendor spotkał jednego z nich - Adama Papee, który jako główny arbiter sędziował indywidualny finał w szabli.

Niestety po latach złoty medal w biegu na 100 m Stanisławy Walasiewiczówny okazał się łyżką dziegciu w beczce miodu, bowiem panna, albo, jak kto woli, pan Walasiewicz, okazał/a/ się hermafrodytą, czyli obojnakiem.

W Los Angeles nasi artyści kontynuowali piękne tradycje w konkursach sztuki. Józefa Klukowskiego nagrodzono złotym medalem za rzeźbę „Wieńczenie zawodnika”. Janinę Konarską uhonorowano srebrem za barwny drzeworyt „Stadion”. O berlińskich igrzyskach 1936 roku napisałem w naszej „Gazecie” kilka miesięcy temu, publikując przy okazji serię rzadkich dziś fotografii z tej wielkiej i kontrowersyjnej imprezy sportowej.

W następnym odcinku: Londyn po raz drugi, olimpijski debiut ZSRR w Helsinkach i dalekie Melbourne.

W następnym odcinku: Londyn po raz drugi, olimpijski debiut ZSRR w Helsinkach i dalekie Melbourne.

W następnym odcinku: Londyn po raz drugi, olimpijski debiut ZSRR w Helsinkach i dalekie Melbourne.

W następnym odcinku: Londyn po raz drugi, olimpijski debiut ZSRR w Helsinkach i dalekie Melbourne.

Marek Łopiński

Igrzyska 1928 roku nie obfitowały w wiele indywidualności. Do ciekawej sytuacji doszło w turnieju piłkarskim. Finałowy mecz Urugwaj-Brazylia mimo dogrywki zakończył się remisem 1:1. Powtórzone trzy dni później spotkanie wygrał Urugwaj 2:1. Bohaterem zwycięzców był Hector Castro, który nie miał prawej ręki. Niecodzienną przygodę przeżył zwycięzca wioślarstwa Henry Pearce. W wyścigu eliminacyjnym na jego tor wpłynęło stadko kaczek. Australijczyk poczekał aż spokojnie odpłyną, a mimo to i tak był pierwszy na mecie.

Pierwszy dzień zmagania królowej sportu przyniósł nam historyczny sukces. 28-letnia Halina Konopacka zdobyła złoty medal w rzucie dyskiem wynikiem 39.62 m, który był nowym rekordem świata. Przepięknej urody Konopacka, żona członka MKOL, ministra skarbu pułkownika Ignacego Matuszewskiego, była poetką i malarką. We wrześniu 1939 roku towarzyszyła mężowi w ewakuacji do Francji 75 ton złota Banku Polskiego.

W Amsterdamie dobrze spisali się nasi jeźdźcy wywalczając dwa medale. Nasz dorobek powiększyli wioślarze i szabliści. Pięknie spisali się Polacy w konkursach sztuki - Kazimierz Wierzyński otrzymał złoty medal w dziedzinie literatury za poemat „Laur olimpijski”, w malarstwie brązowy medal przyznano Władysławowi Skoczylasowi za cztery akwarele „Łucznik”.

X igrzyska olimpijskie odbyły się w 1932 roku Los Angeles. Główna arena igrzysk, stadion Memorial Coliseum, mieszczący 105 tys. widzów, był największym z dotychczasowych obiektów olimpijskich. Zawodnicy kwatrowali w usytuowanej 20 km od miasta komfortowej wiosce olimpijskiej. Mieli w niej do dyspozycji 700 domków uroczono położonych na terenach golfowych strzeżonych przez kowbojów na koniach. Światowy kryzys gospodarczy i wysokie koszty wyprawy spowodowały, że startowało o połowę mniej sportowców niż cztery lata wcześniej. Igrzyska okazały się pechowe dla 69 zawodników Brazylii, których ze względu na brak funduszy wysłano do Los Angeles w przyczepie przyczepą. Jej sprzedaż miała zapewnić im sfinansowanie udziału w igrzyskach. Niestety świat cierpiał na nadmiar kawy i zyski ze sprzedaży pozwoliły wystartować tylko 24 sportowcom.

Igrzyska 1932 roku stały na niespotykanym poziomie, usta-

Kadra Zawiszy Rzgów

III liga Wiosna 2012

	data ur.	waga	wzrost
Bramkarze :			
Kamil Adamek	20.12.1983	90	191
Jakub Pasiński	14.07.1992	79	189
Obroncy :			
Michał Grzybowski	14.04.1989	68	173
Witold Grzywiński	09.07.1984	78	181
Krzysztof Janowski	27.11.1987	81	183
Adrian Kucharski	05.03.1991	76	178
Mateusz Nowak	22.05.1991	76	180
Marcin Rutkowski	10.03.1987	77	181
Piotr Werner	05.01.1986	78	181
Marcin Wolski	21.02.1979	70	175
Marcin Zimoń	21.04.1986	86	191
Pomocnicy :			
Michał Buchowicz	20.05.1977	78	177
Piotr Gołuch	26.04.1992	78	181
Wojciech Łachmański	19.02.1991	83	187
Jakub Paprocki	10.11.1989	74	176
Napastnicy :			
Adrian Płuciennik	07.04.1988	85	181
Uelder Barbosa	03.02.1990	81	185



Wspomnienie 2011 roku: przed zwycięskim meczem Zawiszy z Ostrołęką w październiku

Terminarz III ligi grupa łódzko-mazowiecka wiosna 2012

17.03. (sobota) godz. 15.00	Zawisza Rzgów - Warta Sieradz
24.03. (sobota) godz. 15.00	Zawisza Rzgów - Ursus Warszawa
6.04 (piątek) godz. 16.00	Zawisza Rzgów - KP Piaseczno
21.04. (sobota) godz. 16.00	Zawisza Rzgów - Włókniarz Zelów
2.05. (środa) godz. 17.00	Zawisza Rzgów - Hutnik Warszawa
12.05. (sobota) godz. 17.00	Zawisza Rzgów - Start Otwock
26.05. (sobota) godz. 17.00	Zawisza Rzgów - MKS Kutno

Tabela III ligi łódzko-mazowieckiej po 17 kolejkach

	Pkt.	Bramki	Zwyc.	Rem.	Por.
1 Radomiak Radom	36	24-9	10	6	1
2 MKS Kutno	30	26-16	8	6	3
3 Broń Radom	29	27-16	8	5	4
4 Orzeł Wierzbica	29	17-13	8	5	4
5 Omega Kleszczów	29	25-18	8	5	4
6 KP Piaseczno	28	20-12	8	4	5
7 Sokół Aleksandrów	25	14-15	7	4	6
8 Zawisza Rzgów	24	17-18	7	3	7
9 Hutnik Warszawa	23	26-23	7	2	8
10 Włókniarz Zelów	22	21-25	6	4	7
11 Mazur Karczew	21	20-18	5	6	6
12 Legionovia Legionowo	21	21-18	6	3	8
13 Ursus Warszawa	20	21-20	5	5	7
14 Start Otwock	19	18-21	4	7	6
15 Warta Sieradz	15	20-28	4	3	10
16 Narew Ostrołęka	2	5-52	0	2	15

Łapanka laureatów

Jednym z przywilejów złotej wolności szlacheckiej była wolna elekcja króla polskiego. Każdy liczący się magnat mógł za beczkę okowity i parę srebrników kupić głosy jaśnie panów szlachciców i mieć maszynkę do głosowania. Ze często działo się to wbrew interesom Rzeczypospolitej, czort z tym, najważniejsza była demokracja.

Niedawno skończył się szal plebiscytów. Na szczęście jest to tylko zabawa, bo inaczej człowiek zgłupiałby do reszty próbując ogarnąć rozumem niektóre klasyfikacje. Profesjonalne zarządzanie w ostatnich dwóch dekadach odbija się czkawką na kondycji łódzkiego sportu, a co za tym idzie na wszelkiego rodzaju podsumowaniach. Całe szczęście, że plebiscyt „Dziennika Łódzkiego” na najlepszych sportowców obejmuje swoim zasięgiem cały region

łódzki. Gdyby wybierać do holu sławy, chyba przedpokoj, tylko z miasta Łodzi, nie uzbierałaby się z tej łapanki nawet dziesiątka godnych tego zaszczytu. Kiedyś z powodu nadmiaru sukcesów trzeba było protekcji, żeby dostać się do złotej dziesiątki. Tak, tak, moi drodzy, wtedy towarzysze w komitecie skutecznie analizowali kolejność wyróżnionych. A dzisiaj, nic tylko płakać! Na szczęście zdarzają się wyjątki. Nie ma godniejszego od Adama Kszczota. Syn

Ziemi Opoczyńskiej wzbudza podziw swoim profesjonalizmem będąc jednym z najlepszych biegaczy świata na 800 metrów. Nie dość że biega morderczy dystans trenując od czterech do sześciu godzin dziennie, to na dodatek broni w tym roku dyplomu na Politechnice Łódzkiej. Nasi kopacze po podstawówce codziennie mordujący piłkę przez 1,5 godziny (razem z prysznicem), nie są w stanie nawet nosić butów za Adamem. Z Kszczotem może konkurować tylko siatkarz Bartosz Kurek. Zawodnik Skry Bełchatów to światowa ekstraklasa, drugi obok biegacza RKS Ruda kandydat na olimpijskie podium. O reszcie laureatów miłosiernie zamilczę.

Patrząc na plebiscytowych czempionów przypomina mi się zdarzenie sprzed lat. Pewien zany redaktor nie mógł odczytać nabazgranego przez siebie składu drużyny. Podając do druku tylko kilka nazwisk, napisał: „reszta swoją grą nie zasłużyła na miejsce w gazecie”.

Na koniec, ku pokrzepieniu serc, jeszcze jedna anegdota związana z wyborami, elekcjami, plebiscytami itp. Zgadnijcie, kochani, czy aktualna dzisiaj. Działo się to w latach 70. i 80. ubiegłego wieku. Jedna z gazet przeprowadziła ankietę wśród sekretarzy wojewódzkich nieboszczki PZPR na temat sportu. Nasz łódzki towarzysz nie miał o tym zielonego pojęcia, toteż pytania i od-

powiedzi napisał dziennikarz. Gdy szukano nowego ministra sportu, towarzysze z Komitetu Centralnego nominowali naszego bohatera urzeczeni jego niebywałą sportową wiedzą zaprezentowaną w ankiecie. Po kilku (bez)owocnych latach, nasz ulubieniec dostał kopa w górę w partyjnej hierarchii. Minęło kilka lat, zbliżała się wizyta w Polsce sekretarza generalnego i późniejszego prezydenta Związku Radzieckiego Michaiła Gorbaczowa. Jego żona, Raisa, wszędzie rozpytywała, co porabia jej kolega z partyjnych studiów w Moskwie. W Warszawie popłoch, co robić? Gdzie go zatrudnić? Na szczęście znowu opustoszał fotel ministra sportu. Zgadnijcie, kogo miała na myśli żona genseka? Trafiliście, nasze gramotne biedaczysko powróciło na znajome legowisko.

Marek Łopiński

Strażacy z Kalina

Musiałoby dojść do wielkiego pożaru Kalina, podczas którego spłonęło sporo zabudowań, aby mieszkańcy zrozumieli, że potrzebna jest własna straż pożarna. Z inicjatywą jej utworzenia wyszedł miejscowy nauczyciel Ochędalski, który słyszał o niejednej OSP na Ziemi Łódzkiej, w tym także o rzgowskiej straży. Pomysł zyskał aprobatę i w 1919 roku OSP w Kalinie stała się faktem.

Do straży zapisało się wielu gospodarzy zarówno Polaków jak i Niemców, których sporo mieszkało we wsi. Do założycieli należeli m.in.: Franciszek Czech, Stanisław Furmanek, Stefan Jarosiński, Ludwik Klocek, Jan Sabela, Józef Skrobiszewski, Franciszek Sumera, Roch Sumera i Józef Wyrzuc. Wspólnym staraniem zbudowali drewnianą remizę, gromadzili sprzęt niezbędny do gaszenia ognia. Ta pierwsza strażnica służyła do 1937 roku, gdy zastąpiła ją remiza murowana.

- Czasy wojny i okupacji hitlerowskiej nie były łatwe dla mieszkańców Kalina. Nieźle układające się do wybuchu wojny w 1939 roku współżycie ludności polskiej i niemieckiej

zakłócone zostało przez hitlerowców. Początkowo do straży należeli sami Niemcy, gdy

jednak większość z nich wyjechała na front, w szeregach OSP znów znaleźli się Polacy – wspomina Zenon Sabela, od 65 lat w straży, przez niemal 40 lat jej były prezes.

Po wojnie straż nadal korzystała ze starej strażnicy, jednakże z czasem zaczęto myśleć o budowie siedziby z prawdziwego zdarzenia. Oddano ją do użytku

7 czerwca 1992 roku i z powodzeniem służy mieszkańcom do dziś, jednakże teraz znów wymaga rozbudowy. O tej inwestycji jak i innych zadaniach na bieżący rok mówiono podczas niedawnego zebrania sprawozdawczego OSP. Wspominano, że przydałby się jeszcze jeden garaż na pojazdy (są łącznie 3), przy okazji powiększono by salę i za-

plecze na różnorodne imprezy organizowane w remizie. Wygląda jednak na to, że rozbudowa strażnicy będzie musiała jeszcze poczekać.

- Jaki był miniony rok dla OSP w Kalinie? W sumie nienajgorszy, wyjeżdżaliśmy do różnorodnych akcji 26 razy, w tym do 19 pożarów, uczestniczyliśmy w szkoleniach i działalności prewencyjnej, odnieśliśmy też sporo sukcesów, m.in. nasza drużyna młodzieżowa zajęła pierwsze miejsce w powiatowych zawodach pożarniczych – mówi wiceprzewodniczący Dariusz Krzewiński.

Warto jeszcze dodać, iż druhowie z Kalina od lat ściśle współpracują z miejscowym KGW, dzięki czemu w remizie odbywa się sporo interesujących spotkań i imprez kulturalnych. Panie czują się pełnoprawnymi gospodyniami w obiekcie, który należy do najładniejszych w gminie.

OSP w Kalinie liczy łącznie 60 druhow, w tym 45 członków zwyczajnych, 2 honorowych i 13 wspierających, są też 2 drużyny młodzieżowe, co dobrze rokuje na przyszłość. Strażę prezesuje Jan Jakubiec, zaś jego zastępcami są Krzysztof Kauc i Dariusz Krzewiński.

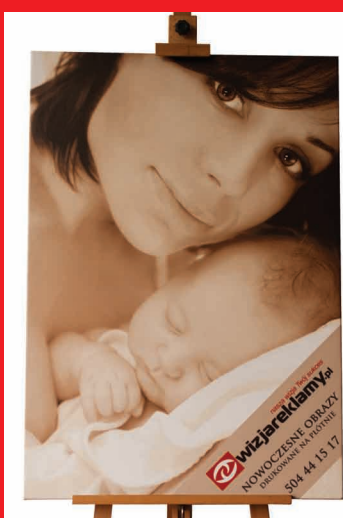
(P)



OGŁOSZENIA

- Kobieta dyspozycyjna podejmie pracę w gastronomii, również jako pomoc domowa lub opiekunka, tel. 505-159-820
- Nowo otwarty zakład AUTO_SERRWIS – mechanika pojazdowa, Rzgów, ul. Tuszyńska 38, tel. 883-456-016
- Budynek wolnostojący 150 m kw., wszystkie media, monitoring, hala 110 m kw., 2 lokale biurowe, w Starowej Górze – do wynajęcia, tel. 513-089-505
- Dodatkową pracę 4-5 razy w tygodniu podejmie 52-letnia, z prawem jazdy, prac. ochrony, tel. 697-528-615

NOWOCZESNE OBRAZY DRUKOWANE NA PŁÓTNIE tel. 504 44 15 17



- Posiadam do wynajęcia mieszkanie 2-pokojowe, Łódź, Bałuty, tel. 501-076-322, 501-126-504
- Kompleksowe remonty, wykańczanie wnętrz, tel. 502-088-343, www.kielmus.pl
- Wynajmę budynek mieszkalny na wsi, działka 1400 m kw., na okres letni lub dłużej, tel. 506-342-712
- Profesjonalnie tanio imprezy muzyczne, np. komunie, chrzciny, wesela, tel. 784-319-208
- Biuro Rachunkowe s.c. oferuje usługi księgowo i kadrowo-płacowe w pełnym zakresie, tel. 512-330-191
- Korepetycje z matematyki, angielskiego (szkoła podstawowa, gimnazjum), tel. 694-396-802

- Działkę budowlaną 1133 m kw., wszystkie media, granica miasta Łodzi i Starowej Góry – sprzedam, wynajmę, zamienię, tel. 513-089-505
- Korepetycje z chemii (gimnazjum/liceum), absolwentka PŁ, tel. 511-812-604
- Korepetycje z chemii matematyki (gimnazjum, szkoła podstawowa), 694-396-802
- Oprawa muzyczna imprez, dj, wodzirej – wesela, bale sylwestrowe i inne imprezy, tel. 505-112-964
- Korepetycje z chemii, gimnazjum, szkoła średnia, tel. 601-948-730
- Sprzedam ciągnik MF-255, rok 1989, ciągnik Ursus-3512,

- ładowacz Cyklop UNHZ-500, stan dobry, tel. 506-342-712
- Sprzedam kombajn „Bizon-Rekord”, rok prod. 1989, okolice Tuszyńska, tel. 792-958-656
- Firma „Vacuella” zaprasza na odchudzanie w maszynach, spacer termalny i w podciśnieniu, tel. 603-228-457
- Studio tańca Acapulco – dla narzeczonych, dzieci i dorosłych, Wiwulskiego 15, tel. 888-023-973
- Sprzedam ciągnik rolniczy T25, rok prod. 1986; samochód ŻUK, 1990, stan idealny; agregat uprawowy, tel. 600-004-071
- Usługi alpinistyczne, uszczelnianie, malowanie dachów, kominów i elewacji, tel. 606-898-646



USŁUGI POGRZEBOWE
WŁASNE KREMATORIUM
Trumny i urny naszej produkcji to **TAŃSZY POGRZEB**

www.klepsydra.pl

tel. całodobowe: 42 633 73 00; 42 633 66 90

Sieć zakładów pogrzebowych - Filia: Rzgów, ul. Zachodnia 2



NAJWIĘKSZE CENTRUM ODZIEŻOWE W POLSCE

ZAPRASZAMY NA WIOSENNE ZAKUPY

2500 SKLEPÓW
WWW.PTAK.COM.PL

ODZIEŻ, OBUWIE, GALANTERIA

NAJMODNIEJSZE WZORY I KOLORY NA SEZON WIOSNA 2012

SZEROKI WYBÓR ODZIEŻY, OBUWIA, GALANTERII

ASORTYMENT DLA CAŁEJ RODZINY

ATRAKCYJNE CENY BEZPOŚREDNIO OD PRODUCENTÓW

CZYNNE 7 DNI W TYGODNIU

PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK

7.00 - 15.00

SOBOTA-NIEDZIELA

9.00 - 15.00

RZGÓW K.ŁODZI